

# NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Redaktor naczelny **TADEUSZ SWIĘCICKI**  
 W Ameryce: półroczna . . . 6 dolarów  
 roczna . . . 12  
 Naczelny redaktor przyjmuje  
 codziennie od g. 10—12 przedpoł.  
 Rękopisy i fotografie redakcja  
 zwraca tylko na życzenie.  
**Należność pocztowa opłacona ryczałtem.**



Wychodzi każdej soboty.

**REDAKCJA i ADMINISTRACJA: KRAKÓW**  
 ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Rok XXI.

Kraków, 9 sierpnia 1924.

Nr. 32.

## 6/VIII 1914 — 6/VIII 1924



Przed laty dziesięciu.

W rocznicę czynu legionowego. Sztab pierwszego pułku Strzelców z Józefem Piłsudskim na czele przed pałacem gubernatorskim w Kielcach, po zajęciu Kielc przez strzelców. Na fotografii tej z przed lat dziesięciu widzimy: (od prawej do lewej) Boenera (dziś pułk.) śp. Sulistrowskiego, Litwinowicza (dziś generał) Grabowskiego (dziś major) Dr. Mich. Sokolnickiego, szefa sztabu strzeleckiego Sosnkowskiego (dziś gen. dyw. i b. minister wojny w kilku gabinetach), Fuksiewicza (dziś majora) Komendanta Józefa Piłsudskiego (dziś pierwszy marszałek polski pozostający od roku poza wojskiem) szofera Sawickiego, komendanta kawalerji Bełinę-Prądmowskiego (ostatnio pułkownik) Juliana Stachewicza (dziś generał), Sławka (pułk. rez.), Horoszkiewicza i Gustawa Daniłowskiego.

# W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ

Dziesięć lat temu wyruszyła w pole pod znakami Orła Białego i z hasłem Niepodległej Polski na ustach i w sercu garść szaleńców, romantyków młodzieży. Szli w bój z wiarą w sprawę, z ufnością w swego Komendanta, który posyłał ich po śmierć, albo po sławę i sam im w tej drodze, ileż razy nieprawdę ku śmierci wiodącej, przewodniczył.

Dzisiaj dziesiąty rok mija od wyruszenia kadrowki w pole. To co się wówczas ludziom pozytywnym wydawało szaleństwem, romantyzmem i mrzonką — stało się ciałem.

I choć po okresie, gdy Komendant był Naczelnym Wodzem zwycięskim i Naczelnikiem Państwa, przyszedł okres, gdy go pozostawiono na uboczu i gdy nie jeden z żołnierzy kadrowki za to, że do kadrowki należał, otoczony został niechęcią swych zwierzchników i części społeczeństwa — choć różne otaczają ich w Polsce uczucia, — mają największą nagrodę w tym, że Polska jest!

W rocznicę tych chwil z przed lat dziesięciu podajemy dziś wspomnienia kilku — nie tych smętnych, łchających powiewem zamkniętej już niepowrotnie przeszłości, jakie powstają wśród ludzi, którzy już zamykają kartę swego życia, — ale tych wspomnień bujnych, żywych, radosnych. Wspomnień takich, jakie żyją w duszach ludzi, którzy z jednego okresu wchodzą w drugi okres swego życia otwierający przed nimi nowe zadania i nowych żądający wysiłków. Wspomnień żywych i do nowego życia dających bodziec.

A więc wspomnienie o wyruszeniu pierwszej kompanii kadrowej pióra znakomitego pisarza Wacława Sieroszewskiego, rozkaz Piłsudskiego wydany w drugą rocznicę wyruszenia w pole, i trzy piosenki żołnierskie.

## Piosenka pierwszej kompanii kadrowej.

Raduje się serce, raduje się dusza,  
Gdy pierwsza Kadrowa na wojenkę rusza!  
Oj dana, oj dana kompanio kochana,  
Nie masz to jak pierwsza — nie!

Choć do Warszawy mamy długą drogę,  
Ale przecież dojdziem, byleby iść w nogę.  
Oj dana, oj dana...

Gdy Moskalski psawiera drogę nam zastąpi,  
To kul z Manlichera nikt mu nie poskąpi.  
Oj dana, oj dana...

A gdyby się jeszcze opierał psajucha,  
Każdy z nas bagnetem trafi mu do brzucha.  
Oj dana, oj dana...

Kiedy pobijemy po drodze Moskalki,  
Ładne Warszawianki będziemy całowali.  
Oj dana, oj dana...

Nie braknie nam nigdy do boju ochoty,  
Z naszym Komendantem atakujem ploty...  
Oj dana, oj dana...

Możeby nas wcale nie bolały nogi,  
Gdyby komendant nie skracali drogi...  
Oj dana, oj dana...

Choć w butach dziury i na poręczach łąty,  
To pierwsza kadrowa pójdzie na armaty.  
Oj dana, oj dana...

A gdy się szczęśliwie zakończy powstanie,  
To pierwsza kadrowa gwardyja zostanie!  
Oj dana, oj dana...

A więc piersi naprzód, podniesiona głowa  
Bośmy przecież pierwsza kompania kadrowa.  
Oj dana, oj dana...



Komendant na "Reducie".

WACŁAW SIEROSZEWSKI

## Jak powstała pierwsza kompania kadrowa.

...W pierwszych dniach sierpnia doszło do porozumienia się z „Drużynami Strzeleckimi, które oddały się bez zastrzeżeń, pod dowództwo Piłsudskiego. 3-go sierpnia oficer Burhardt-Bukacki przywodził do Oleandrów oddział z 74 Drużyniaków w pełnym rynsztunku. Ze „Strzelców” wybrano taką samą ilość przeważnie Królewianków. Z magazynów zaczęto wydawać wybranym żołnierzom fornistry, ładownice, manlichery i po dwieście ostrych naboł. Nastrój gorączkowy i wzniosły dosięgnął szczytu. Po południu zapowiedziano przybycie komendanta. Istotnie około trzeciej wśród ustawionych naprzeciw siebie Strzelców i Drużyniaków, pojawił się Piłsudski w strzeleckiej maciejkówce na głowie i ze szpicrutą w ręku; przyjął raptem i odbył szczegółowy przegląd żołnierzy, poczem wygłosił krótką, energiczną przemowę tej treści: „Odtąd niema ani Strzelców ani Drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi. Znoszę wszelkie odznaki specjalnych grup. Jedynym waszym znakiem jest odział Orzeł Biały. Dopóki jednak i owy znaczek nie zostanie wam rozdany, rozkazuję, abyście zamienili ze sobą wasze dawne odznaki, jako symbol zupełnej

zgody i braterstwa, jakie muszą wśród żołnierzy polskich panować. Niech Strzelcy przypną do czapki blachy Drużyniaków, a oddadzą im swoje orzelki. Wkrótce może pójdziecie na pola bitew, gdzie mam nadzieję, zniknie najcięższy ciężar: żniży między wami”.

Po skończonej przemowie oddał swój znaczek naczelnikowi Drużyn, a jego blaszkę przypiął do swojej czapki; wielu z obecnych uczyniło to samo. Wzruszenie było powszechne i ogromne; niedawni przeciwnicy i współzawodnicy ściskali się ze łzami w oczach. Poczem utworzono wspólne szeregi ze wszystkich zebranych w Oleandrach żołnierzy, przemaszerowano kilka razy po placu i znowu zestawiono ich w dwurzędzie z bronią u nogi. Piłsudski chodził przed frontem z głową pochyloną, założywszy jedną rękę za plecy, a drugą za burtę kubraka na piersiach. Zapadał zmierzch; w dali Kraków zabłysnął wieczornymi ogniami. Młode twarze Strzelców dęły równym rzędem, jak wykute z marmuru, nad ścianą wyprostowanych nieruchomo ciał, oczy ich jeno śledziły pienie za najmniejszym ruchem naczelnika. Wtem tenże podszedł do grupy oficerów, stojących na uboczu i wydal krótki rozkaz. Jeden z oficerów wystąpił z papierem w rękę i wzruszonym głosem zaczął z imienia i nazwiska wywoływać żołnierzy z rozmaitych plutonów. Wychodzili w pełnym rynsztunku z bronią na ramieniu i stawali w osobnym ordynku. Cisza zaległa na całym placu tak głęboka, że słychać było przyspieszone oddechy tych, co czekali na swoją kolej. Ze 113 zapasanych na szkole podoficerską Strzelców wywołano 98; do nich przyłączyła się równym krokiem cała kolumna Drużyniaków.

— A my?... — ozwały się nieśmiało głosy w pozostałych szeregach.

— Baczność!...

Umilkły głosy. Jeden z żołnierzy, stary, młody Piłsudskiego, odważył się nawet podbiec do niego, ale ten wstrzymał go niecierpliwym ruchem ręki.

— Żołnierz! — zaczął nagle surowym głosem:

„Spółkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpiacie granicę rosyjskiego zaboru. Jako czołowa kolumna wojska polskiego, idąca walczyć za oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ołtarza, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczonym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów wrócić do stopnia szeregowca, czego oby nie było... Patrzę na was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska i pozdrawiam was, jako pierwszą kadrową kompanię!...”

Żaden głos nie ozwał się w ciemnych szeregach żołnierzy, ale w zebranej nieopodal publiczności głośno płakano.



Wkroczenie „pierwszych oddziałów” strzeleckich do Kielc.



Na „Reducie Piłsudskiego” Piłsudski dokonuje inspekcji stanowisk na reducie swego imienia w czerwcu 1916. Za komendantem idzie, dziś nie żyjący już mjr. Fleszar-Satyr i ówczesny komendant VI baonu dziś generał, dr. Marjan Kukiel. 2) Dowódca VI baonu w okresie stycznej bitwy pod Kościelną kpt. Kukiel (dziś generał) ze swoimi oficerami: d-ca i komp. por. Rzęcki-Ziuth (poległy na Wołyniu w r. 1919), d-ca 3 komp kpt Lis-Kula (poległy pod Torczynem w r. 1919), lekarz dr. Fela, adiutant Baonu por. Boguszewski, d-ca baonu kpt. Kukiel i d-ca 4 komp. por. Wilk-Wyrwiński (poległy w grudniu 1918 r. pod Lwowem).

Wybraną kompanję natychmiast odłączono od innych. Nocowała w osobnej sali. O 3 ciej godzinie rano przyjechał Piłsudski i zrobił próbny alarm. Dzień następny kadrówka spędziła w koszarach, czyniąc gorączkowo ostateczne przygotowania do drogi.

Tegoż dnia wieczorem, gdy żołnierze jeszcze nie pokładli się spać, korzystając z ciepła i cudnego blasku księżycowej nocy, bładzili tłumnie po podwórzu, w bramie ukazał się jakiś rycerz na siwym koniu. Był to Belina-Prazmowski, który wracał z wywiadów z Królestwa i prowadził stamtąd pięć koni, zaczątek naszej przyszłej jazdy, oraz wiadomość, że przez śmiały manewr 7 uzbrojonym strzelcom udało się powstrzymać mobilizację w okolicach Jędrzejowa, wypędzić stamtąd władze rosyjskie i straż pograniczną. W nocy z 4-go na 5-go znowu zaalarmowano kadrówkę, ale i tym razem nie poszła do Królestwa. Wyprowadzono ją na ćwiczenia na błonia.

Dopiero z 5-tego na 6-ty o 3-iej rano wyruszyła kadrówka z Krakowa pod dowództwem porucznika Kasprzyckiego. Poprzedzał ją maluchny patrol konnicy z 8 ludzi, z których trzech niosło siodła na sobie, gdyż konie mieli dostać dopiero za granicą. Piłsudski odprowadził oddział za miasto, które okrążono cicho i nieopstrzeżenie. Polecono oddziałowi zać Mięchów, ale nikt o tem nie wiedział, prócz dowódcy i gdy po dojeździe do szosy za miastem na prawo ku granicy, zwrócono chwilowo na lewo, rozpacz i szemranie wybuchły w szeregach. Okrzyk „baczność!” stłumił je wszakże natychmiast, a wkrótce potem zwrót ku granicy wrócił w szeregach wesolość. Pod Słomnikami padły pierwsze strzały, nasza konna szpicz strzelała do straży pogranicznej, która znowu wróciła. Moskale cofnęli się pośpiesznie, zostawiając jednego zabitego i jednego ranego...  
Zaczęła się wojna.

Parę pokoleń minąć musi, zanim stworzy się znowu państwowa kultura polska. Pokolenie dzisiejsze, które zostało powołane do rozstrzygnięcia zawitych zagadnień współczesnych, nie dorosło do zadań swoich. *J. Piłsudski.*



### Pieśń o komendancie.

Jedźcie jedźcie na kaszance,  
Siwego strzelca strójl!  
Hej, hej, komendancie,  
Miły wodzu mój!



Orzeł z gałązek i kory brzoźowej na „Reducie Piłsudskiego” koło Polskiej Góry z r. 1916.

Gdzie szabelka twa ze stała,  
Przecież idziem w bój?  
Hej, hej komendancie, } bis  
Miły wodzu mój!

Gdzie twój mundur generalski  
Złotem wyszywany?  
Hej, hej komendancie,  
Wodzu mój kochany!



Masz wierniejszych niż stał chłódna  
Młodych strzelców rój!  
Hej, hej komendancie,  
Miły wodzu mój!

Nadflampasy i czerwienie  
Wolisz strzelca strójl!  
Hej, hej komendancie,  
Miły wodzu mój!

Ale pod tą szarą bluzą  
Serce ze złota!  
Hej, hej komendancie,  
Serce ze złota!

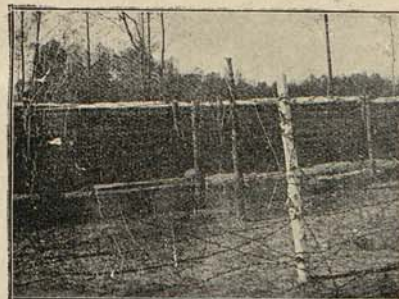
Ale błyszczą groźną wolą  
Królewskie oczy!  
Hej, hej komendancie,  
Królewskie oczy!

Pójdziem z Tobą po zwycięstwa  
Poprzez krew i znoj!  
Hej, hej komendancie,  
Miły wodzu mój!

...Uderzmy się w pierś. Czy mamy dość wewnętrznej siły? Czy mamy dość tej potęgi duchowej, czy mamy dość tej potęgi materialnej, aby wytrzymać jeszcze te próby, które nas czekały? Przed Polską stoi wielkie pytanie, czy ma być państwem równorzędnym z wielkimi potęgami świata, czy ma być państwem małym, przybujającym opieki możnych.

Na to pytanie Polska jeszcze nie odpowiedziała, ten egzamin z sił swoich jeszcze zdać musi. Czeka nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historii, aby wielka Rzeczpospolita Polska była największą potęgą, nie tylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie. Wskrzesać ją musimy i tak postawić w siłę i mocy, potędze ducha i wielkiej kultury, aby się mogła ostać w tych wielkich, być może przewrotach, które ludzkość czeka.

W pracy tej trzeba umieć być ofiarnym.  
(Z przemówień J. Piłsudskiego).



1) Na „Reducie Piłsudskiego”. Komendant szef sztabu brygady Sosnowski i major (dziś pułkownik) Nymierski badaia stan reducy przed oczekiwany atakiem. 2) Piłsudski w rozmowie z kapt. Scewolą-Wieczorkiewiczem (dziś ppułkownikiem) na pozycji pod Jeziorną. 3) Druty i okopy zbudowane z pni sosnowych na bagnach i piaskach między reducą a Polską Górą.

## Wstąp bracie między strzelce.

Wstąp bracie między strzelce,  
Gdy chcesz się sławą skryć.  
Kompania godna wielec,  
Umierać z nią i żyć.  
Bo w strzeleckim gronie  
Służba to nie żart — o nie!  
Bo w strzeleckim gronie  
Służba to nie żart!

Dandysem był w Krakowie, } bis  
Podbijał serca w mig,  
Poleżał w mokrym rowie,  
I cały szyk gdzieś znął.  
Bo w strzeleckim gronie  
Służba to nie żart — o nie!

Człek mądry był jak rabin,  
Na szczyt się wiedzy piał;  
Do ręki wziął karabin,  
A mądrość djabeł wziął.  
Bo w strzeleckim gronie i t. d.

Kiedy cię serce boli,  
Lub duszę kryje mrok,  
Zbodziś się melancholii  
Ćwiczebny robiąc krok.  
Bo w strzeleckim gronie i t. d.

Każdy porządny strzelec  
W bój idzie jak na bal,  
Zatańczy Moch wisielec  
Gdy padnie rozkaz — Pał!  
Bo w strzeleckim gronie i t. d.

By wynieść z ról zwycięstwo,  
Trza naprzód rwać jak chart,  
Trzeba mieć w duszy męstwo,  
Na ustach śmiech i żart.  
Bo w strzeleckim gronie i t. d.

Więc naprzód — z pieśnią — zuchul  
A smutki jechał sęk,  
Ma człek gnąć z dziurą w brzuchu,  
Lepiej by z śm echu pękł.  
Bo w strzeleckim gronie i t. d.

*Bolesław Wieniawa Długoszewski*  
porucznik I-go dyw. utanów Bełny.

## Po dwu pierwszych latach krwi, znojów i sławy.

(Rozkaz Komendanta w drugą rocznicę wyruszenia w pole).

6. sierpnia 1916. Kolonia Dubniak.

### Żołnierz!

Dwa lata minęły od pamiętnej naszymu sercu  
daty — 6. sierpnia 1914. roku, gdy na ziemi  
polskiej dźwignęliśmy naszymi rękami zapo-  
mniany dawno sztandar wojska polskiego, w obro-  
nie Ojczyzny stojącego do boju. Gdy na czele  
Waszem szedł w pole, zdawałem sobie jasno

sprawę z ogromnych przeszkód, które nam na  
drodę stały. Gdy wyprowadził Was z murów  
nieufnego w Wasze siły Krakowa, gdym wcho-  
dził z Wami do miast i miasteczek Królestwa,

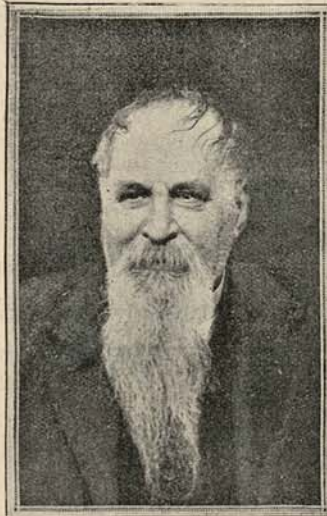
Czy takimi zostaniemy w historii, czy po  
nas pozostawimy jedynie

„krótki płacz kobiecy  
i długie nocne rodaków rozmowy.  
pokaże przyszłość. My obecnie, stojąc w boju,  
mamy do obrony skarbu, któryśmy bezsprzecznie  
zdobyl. W ciężkich walkach, krwawymi ofia-  
rami żołnierze wszystkich brygad wyrwali nie-  
nawistnym losom to, czegośmy nie mieli jeszcze  
wychodząc na wojnę — honor żołnierza pol-  
skiego, którego bitność i wewnętrzna dyscy-  
plina nie podlega już nig dzie żadnej wątpliwości.

Doróki stoje na Waszem czele bęte bronil  
do upadłego, nie cofając się przed żadną ofiarą,  
tego co jest naszą własnością i co od ac mu-  
simy w cłości nienaruszonej naszym następcom,  
naszego honoru żołnierza polskiego Tego też  
od Was, żołnierze z całą surowością wyma-  
gam. Czy w ogniu na polu bitwy, czy w obco-  
wanu z otoczeniem, oficer i żołnierz ma się  
zachowywać tak, by w niczem nie naraził hono-  
ru munduru, który nosi, honoru sztandaru,  
który nas skupia. Ofiary krwawe, czy bezkrwawe,  
gdy trzeba, muszą być w tym celu złożone.  
Dwa lata minęły, Losy Ojczyzny naszej ważą  
się jeszcze! Niech mi wolno będzie Wam i sobie  
życić, by rozkaz mój następny w naszą ro-  
cznicę był odczytany wolnemu polskiemu żoł-  
nierzowi na wolnej polskiej ziemi.

Rozkaz ten odczytać w kompaniach, szwa-  
dronach, baterjach i zakładach oddziału.

*J. Piłsudski.*



General Ricciotti Garibaldi, syn słynnego bohatera  
w walkach o wolność Włoch.

widziałem zawsze przed sobą widmo upierne,  
powstające z grobów ojców i dziadów — wi-  
dmo żołnierza bez Ojczyzny.

## Śmierć gen. Ricciotti Garibaldi'ego.

Są rody spłow, rody nad-ludzi, bohaterów,  
które, wymierając zostawiają po sobie w hi-  
storji karę niezatartą. Jednym z takich rodów  
najbardziej zasłużonych w walce o wolność  
i najszczytniejsze hasła ludzkości, jest ród, wy-  
wodzący się od bohatera i męczennika niepo-  
dległości Włoch, Giuseppe Garibaldi'ego.

17 lipca b. r. w Rzymie zmarł syn słynnego  
wodza wojsk powstańczych, general Ricciotti Ga-  
ribaldi, postać symboliczna w braterstwie dwóch  
romafiskich sióstr, Francji i słonecznej Italji.

W czasach dla Francji najcięższych, w r. 1870  
wstąpił on ochotniczo do armii francuskiej i do-  
trwał do końca tragicznej wojny, jako dowódca  
brygady.

W r. 1914 przechodził ciężkie chwile, nie  
mogąc z powodu podszłego wieku wziąć udziału  
w światowych zapasach. Natomiast czterech jego  
synów, nie czekając na wypowiedzenie wojny  
przez Włochy, wstąpiło do armii francuskiej.  
Dwaj z nich przyplacili śmiercią swe bohaterstwo.

Dzisiaj Włochy całe okryły się żałobą po zgo-  
nie bojownika wolności, który wzorem wielkiego  
ojca swego — wzorem Lafayette'a i Kościuszki brał  
udział w walkach wszystkich tych narodów,  
które o swą wolność walczyły.

General Ricciotti Garibaldi był osobistością  
we Włoszech ogromnie popularną i cenioną nad-  
zwyczaj. Po jego śmierci wódz faszystów Mu-  
ssolini, zarządził, by nacjonalistyczne Włochy  
zamanifestowały goraco swą żałobę i oddały  
honorowi generalowi, który tak wybitną rolę ode-  
grał w historii narodowej.



General Ricciotti Garibaldi, wsparty na kulach, wygłasza ostatnie swe przed śmiercią przemówienie prze-  
mawia do zgromadzonych w rocznicę zajęcia Rzymu przez wojska włoskie.

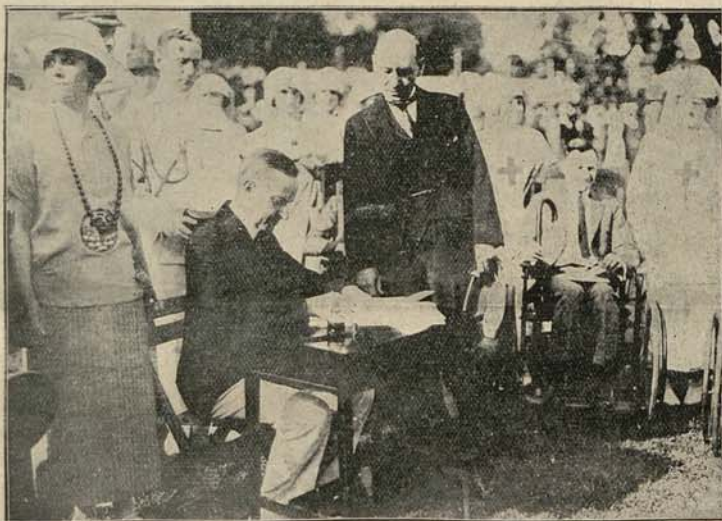
## Monarcha na urlopie.



Wygnanny i zdetronizowany król grecki, który jednak nie podpisał zrzeczenia się tronu, przebywa na tułaczce. Tułaczka ta nie jest jednak zbyt przykra, gdyż po dłuższym pobycie na zamku królewskim w Kumunji, b. suweren przybył obecnie do Anglii i zwiedza wystawę w Wembley.



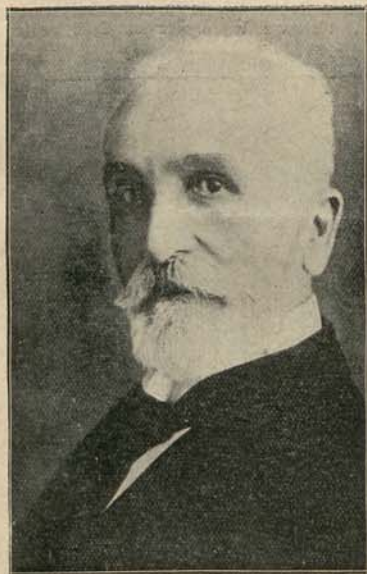
B. następca tronu saskiego wstąpił do zakonu. Najstarszy syn zdetronizowanego króla saskiego b. następca tronu, poświęcił się stanowi duchownemu, otrzymał święcenia i przed kilku dniami złożył śluby zakonne, wstępując do klasztoru. Na ilustracji naszej widzimy nowego zakonnika, ze świecą w dłoni, podążającego do kościoła za biskupem Miśni, przed którym ma złożyć uroczyste śluby.



Opieka nad inwalidami w Ameryce. Prezydent Stanów Zjednoczonych Coolidge wraz z małżonką zwiedził z okazji święta narodowego Ameryki szpital i zakład inwalidów i tam na miejscu podpisał dekret o utworzeniu Sanatorium dla inwalidów mogącego pomieścić kilkadziesiąt ofiar wojny. Na sam odział ociemniałych dekret ten przeznaczył 500,000 dolarów.



Jubileusz kapłański kanclerza Seipla. Ks. prałat Seipel, od 3 lat kanclerz Republiki Austriackiej bezpośrednio po odzyskaniu zdrowia po zamachu, obchodził 25 letni jubileusz swego kapłaństwa. Na fotografii widzimy prezydenta ministrów jako kapłana odprawiającego mszę w dzień swego jubileuszu.



Nowy premier Jugosławii Wskutek obalenia przez opozycję, którą wzmocnili posłowie chorwaccy, gabinetu „radikałów” Pasicza, utworzył się nowy rząd demokratów z p. Iowanowiczem na czele. Rząd ten może się utrzymać tylko wtedy, jeżeli zerwie z dotychczasowym systemem centralizmu.



Zmiana rządu w Grecji: Pierwszy gabinet Grecji republikańskiej p. Papanastaziu, otrzymawszy w parlamencie votum nieufności, zmuszony był ustąpić. Na ilustracji widzimy premiera wraz z kolegami po wręczeniu dymisji. Potomkowie Drakona i Peryklesa, nie bacząc na przykład swych starożytnych przodków, zapatrzyli się raczej na nasz system parlamentarny i rządy zmieniają co chwila, jak rękawiczki. Jest to zresztą cechą charakterystyczną ustroju parlamentarnego współczesnych państw, że rząd może istnieć trwale jedynie przy stałej większości parlamentarnej. Jednak o taką jest niezmiernie trudno w tych czasach zaciekłości partyjnej.

## Argentyna.

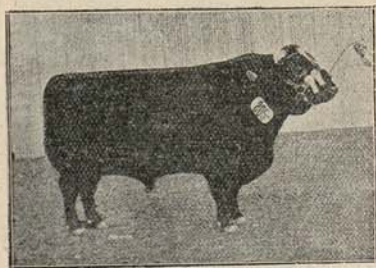
(Kraj ubogi w historję, a bogaty w przyszłość.)

Przed kilku miesiącami otwarty został w Krakowie konsulat Rzeczypospolitej Argentyńskiej, na którego czele stanął pan Don Edmund Lagos. Dzięki sumienności, z jaką pan Lagos pojmuje swoje zadania i dzięki ujmującą zaletem swojej natury, zdołał on w krótkim czasie wejść w kontakt ze wszystkimi niemal interesantami, wchodzącymi w zakres jego tutejszej działalności, której cele zakreślił sobie szeroko, przekraczając przynajmniej intencjami ceremonialne ramy biurowych czynności.

Ten pierwszy konsul argentyński na ziemi krakowskiej, a zarazem jeden z dwóch tylko przedstawicieli konsularnych Argentyny w Polsce, zjechał do nas ożywiony wiarą, że między krajem, który ma reprezentować, a krajem, którym przyjdzie mu żyć, da się nawiązać nie tylko złota arterja eksportowo-impotowa lecz także różnobarwne wstęgi wzajemnych zainteresowań.

Przy zupełnym braku u nas wiadomości o Ameryce Południowej, Argentyna, która po Stanach Zjednoczonych jest niewątpliwie najpotężniejszą siłą polityczną kontynentu amerykańskiego, zasługuje na większe zainteresowanie niż to — jakim darzyliśmy ją dotąd.

Jest to kraj dziewiczy jeszcze, szukający swojej drogi, ubogi w historję, a bogaty w przyszłość. Młoda jego historja, która rozpoczęła się mniej więcej sto lat temu w zwolnieniu się z pod panowania hiszpańskiego (r. 1840), pozwala mu żyć pełnią dnia dzisiejszego i nadzieją świetnego jutra.



Wspaniały okaz bydlę argentyńskiego.

Niezmierzone perspektywy rozciągają się przed tym krajem, który pod względem obszaru równa się sumie terytorjalnej Anglii, Francji, Hiszpanii, Portugalii, Belgii, Holandji, Danji, Niemiec, Polski, Czechosłowacji i Włoch, a zamieszkiwany jest tylko przez 9.600.000 mieszkańców! Argentyna będzie mogła przyjąć jeszcze wiele milionów przybyszów z korzyścią dla swojego rozwoju, który postępuje naprzód z szybkością zawrotną, mnożąc z roku na rok liczbę mieszkańców i bogactwo kraju.

Przy swem rzadkiem zaludnieniu Argentyna opiera swoją przyszłość na rosnącej stale ilości rąk. Immigrantom czyni się wszystkie możliwe



Konsul argentyński, p. Don Edmundo Lagos.

ułatwienia. Wstęp Konstytucji argentyńskiej, określający ogólne ducha ustaw narodowych, zawiera jedno zdanie, które zdumiewa Europejczyka swoją treścią. Zdanie to orzeka, że Konstytucja ma zapewnić jak najłatwiejsze życie



Spiewak ludowy w wieśniaczym stroju argentyńskim.

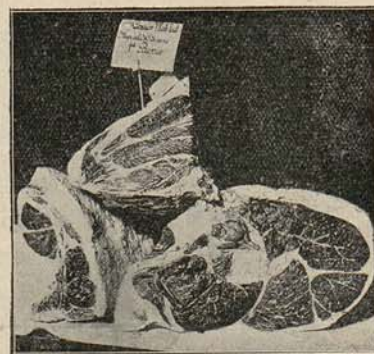
wszystkim cudzoziemcom którzy chcieliby pracować na ziemi argentyńskiej. I istotnie cudzoziemiec jest w tej liberalnej republice obywatelem uprzywilejowanym w stosunku do tubylca; posiada więcej praw, a mniej obowiązków.

Ale główną pokusą cudzoziemskich imigrantów, wśród których przeważają Włosi i Hiszpanie, jest taniość i urodzajność ziemi. Rozległość nieuprawionych obszarów, będących własnością państwa, pozwala na odstępowanie

pewnych terenów nawet za darmo o ile nabywca zgodzi się pracować na nabytej ziemi zgodnie z przepisami krajowymi.

Ziemia argentyńska na przestrzeniach nie-liknięta jeszcze ani s ekierą ani lemieszem, jest skarbnicą egzotycznych piękności, i północni jankiesi zjeżdżają często na półkulę południową, ażeby podziwiać uroki pierwotnej przyrody argentyńskiej Miejscowość Llac-Llao słynna ze swoich czar dziejszych tajemnic, zanurzonych w lasach tropikalnych wśród gi antycznych drzew i gęstych Ljan. Rozległa tafla jeziora Nahuel-Huapi, ujęta w ramę egzotycznej roślinności, wabi bogactwem widoków. Wodospad w Iguazu, na którym unoszą się chmury rozpylonej wody, widzialne z daleka, wodospad od którego uderzeń drży ziemia, a którego huk słychać w promieniu 30 km, nie ma wielu rywali na świecie. Z dumą powiadają Argentyńczycy, że Bóg musiał być Argentyńczykiem, skoro ziemię argentyńską napenił tylu pięknościami.

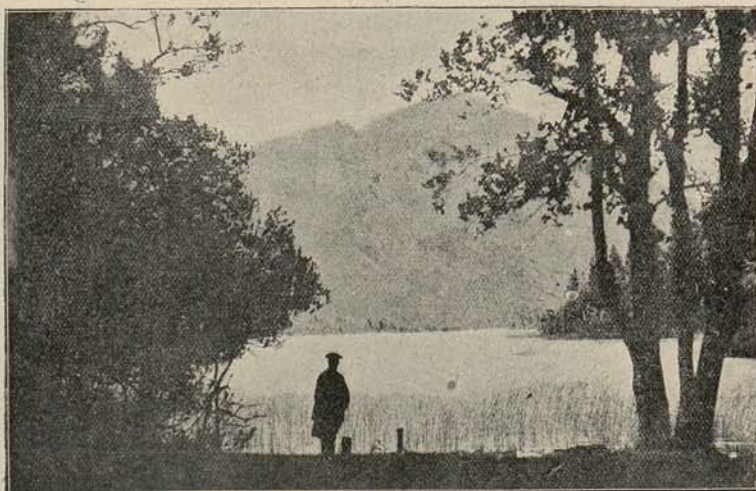
Jest to ziemia piękna i urodzajna równocześnie. Produkuje cerealia wszelkiego rodzaju, a olbrzymie zapasy zboża umożliwiły jej wywóz tego artykułu nawet do Europy. W dziedzinie hodowli bydła racjonalne metody pozwoliły Argentynie osiągnąć pierwszorzędnę rezultat. Okazy uwidocznione na naszych ilustracjach, przewyższają wymową swoją wszystko co mogłyby powiedzieć obszernie opisy i szczegółowe daty statystyczne.



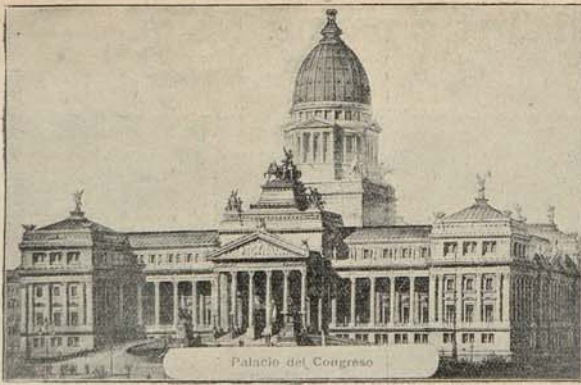
Mięso argentyńskie; Porcja wołowiny, nagrodzona medalem na wystawie „Bloc Test”.

Nikogo nie zdziwi, że te sprzyjające warunki uczyniły z Argentyny przedmiot wescchnie dla wszystkich tych, których kusilo złoto, a nie odstręczała praca. Ci pokorni słudzy pieniądza przynosili nowej ojczyźnie to czego najbardziej było potrzeba: ręce. I temi rękoma, przybyłymi z za morza, robiono się bogactwo kraju. Z roku na rok powiększały się fale niewolników złota, z roku na rok rosły energie zbiorowe, z roku na rok powiększało się bogactwo kraju.

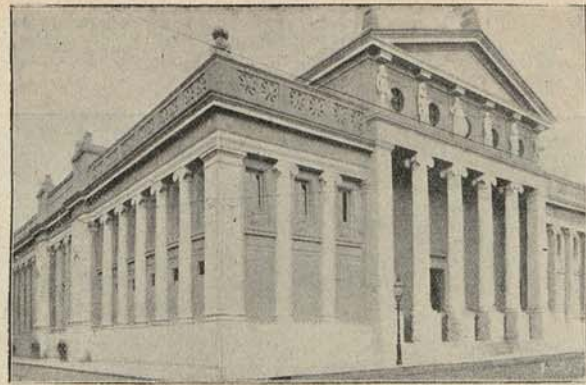
Dzisiaj jest już Argentyna krajem zadowolonym z siebie. Wyniosła dumą kołysze się na każdym słowie Argentyńczyka. Czuci że ten na-



Z okolic jeziora Nahuel Huapi. 2) Wodospad w Iguazu na rzece Parana. Jeden z największych wodospadów świata.



Parlament w Buenos Aires.



Państwowa szkoła elementarna w Buenos Aires.

ród wierzy w potęgę swoich sił i skuteczność wszystkich swoich zamysłów. Jeśli stolica każdego kraju, jest jego kamieniem metryki, to Buenos Aires ze swymi okazałymi ulicami, gmachami monumentalnymi i jasnym gorącym po-

jeszcze daleko od tej drogi na której postawi ją dłoń jutra. Rozrost jej potencji kryje w sobie nieprzewidywane możliwości. Takie miasto jak Buenos Aires, które w r. 1904 ma 900.000 mieszkańców, w r. 1909 - 1.200.000, w r. 1914 -

## Od Redakcji.

W numerze niniejszym, poświęconym rocznicy sierpniowej zamieszczonej szereg zdjęć, które zostały nam udzielone uprzejmie przez dawnych uczestników walk legionowych i pochodzą prawie wyłącznie ze zbiorów prywatnych. Szczególnie zdjęcia z okresu bitwy pod Polską Górą, z Reduty Piłsudskiego i z VI baonu są prawie nieznanne i nie były dotychczas nigdzie reprodukowane.

W numerze następnym rozpoczynamy już druk zapowiedzianej, fantastycznej i sensacyjnej powieści Kazimierza Andrzeja Czyżowskiego p. t.

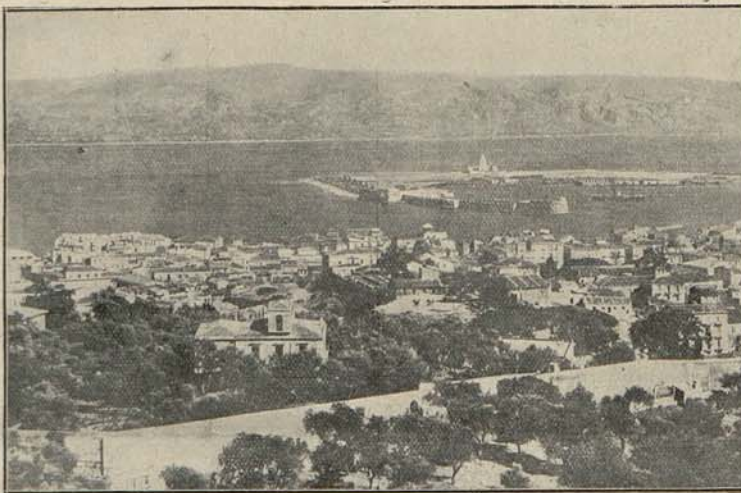
## „SZEŚĆ GODZIN”

która zachwy i napewno czytelników naszych subtelnym, pełnym tajemniczości i grozy rozwinięciem problemu zbrodni i problemu prawdy życia. Poza tem od następnego numeru wobec licznych żądań naszych czytelników przywracamy w „Nowościach” dział szarad, zagadek i logogrów. Dział ten wraz z działem szachowym i działem grafologicznym ukazywać się będzie stale.

Nakładem „Nowości Ilustrowanych” wyszła już z druku sensacyjna powieść T. M. NITMANA

## „JEJ CHŁOPIEC”

Główny skład: „RUCH” Tow. Akcyjne, Kraków, oraz wszystkie oddziały.



Messyna zniszczona przez pożar. Uroczyste miasto włoskie nad brzegiem morza śródziemnego, Messyna, która przed wojną w r. 1910 padła ofiarą strasznego trzęsienia ziemi, znów została nawiedzona przez klęskę. W drewnianym budynku szkoły S-go Marcina wybuchnął pożar, który przetrucany przez wicher objął całą dzielnicę. Spłonęło około 200 domów, a kilka tysięcy ludzi zostało bez dachu nad głową. — Ilustracja nasza przedstawia ogólny widok Messyny

wietrzem, na którym unoszą się radosne tony fanga argentyńskiego, wskazuje na narodziny tego miasta z ducha pracy, pieniądza i tańca. Ale mimo wszystko Argentyna znajduje się

1.500.000, w r. 1923 - 2.000.000, jest miastem o perspektywach, które dzisiaj wcale nie dają się ogarnąć.

## Zmierzch gondol w Wenecji.



Piękna, poetyczna przejażdżka po mrocznych kanalach Wenecji ulega też modernizacji. Miast gondol, dzisiejsza publiczność woli mniej wprawdzie nastrojowe, lecz zato szybsze i sprawniejsze motorówki; toteż gondoljerzy skarżą się na coraz to mniejszą frekwencję gości. Ilustracja nasza przedstawia: 1) przystanek gondoljerów oraz 2) gondolę, płynącą na „Canale Grande”.

# O modach i miłości, czyli flirt z panną Nella.

(Informacje o modzie).



Najmodniejsze w liniach suknie firmy Wortha.

Informacji fachowych, rysunków i zdjęć udziela nam z grzeczności salon mód „Maison Riette” w Krakowie.

W tym rozdziale mowa jest tylko o rękawiczkach, pantofelkach i głębokich filozoficznych refleksjach, które nasuwają się namemu teljotoniście.

Przez cały tydzień chodziłem rozmarzony i wniebowzięty. Koledzy z redakcji zaczęli mi się uważnie przyglądać, kiwając do siebie porozumiewawczo głowami; wreszcie pewnego dnia z wyżyn redaktorskiego biurka doszedł mię głos, pełen ubolewania:

— Panie Diaz-Biwar, pan mi się coraz bardziej nie podoba; pański dział mody zawiódł zupełnie oczekiwania, a cała współpraca pańska jest chaotyczna i brak w niej myśli przewodniej... chciał coś jeszcze mówić, pocziwiec, ja jednak, wciąż słodkich marzeń pełen, słyszałem tylko czcze słowa, zaś myśl moja bujała swobodna i beztroska w sferze koronek, wstążeczek, jedwabnych poficzošek, pajęczych hańców, fiułów, muślinów, serze, która zmienia szare, nudne miasto w rajski ogród, pełen wdzięku

i powabu. Nie bacząc na ironiczne uśmiešky kolegów i jowiszowe spojrzenia redaktora, zdjąłem z wieszadeł kapelusze, ruchem sonnambulika otworzyłem klamkę . . . . .

— Wciel Diaz Biwar kocha się — usłyszałem na odchodnym.

Miłość! Czy to jest miłość? Zadawałem sobie to ogólnie rozpowszechnione pytanie, stare jak świat i jak świat wciąż nowe — Och nie! Przecież nie kocham się w małej Nelli, która jest tylko kapłanką bogini — moje uczucie miało w sobie coś z wielkiego misterjum, coś z kultu pogańskich bogów. Tak! wiem! Często, kocham, ubóstwiam wielką, nieogarnioną modę, zmienną jak kameleon, igrającą barwami tęczy, jak bańka mydlana, nieprzenikniętą w myśli boginię, której służebnic jest tyle, ile pięknych pań na świecie, której świątynie na każdej wznoszą się ulicy, a której widoczne symbole — wystawy salonów mód promieniują w życie codzienne blaskami, czerpanymi z raj . . . . .

— Och! zaraz, pan'e, muszę pozawieszać tę płaszczki — powiedziała mi na przywitaniu zarumieniona i zdyszana Nella. Okazało się, że dopiero teraz ocknałem się z cało;godniowej apatii i jasno odrazu oceniłem sytuację.

— Ale może pani przeszkadzam?

— Ależ bynajmniej, już zaraz koficze, niech pan usiadzie tylko spokojnie tu, przy stoliku. Posłuszny i uważny, usiadłem, obserwując, jak płaszczki fruwały z wieszadeł do szafek, wzniecając miły, chłodzący wiaterek, przepojony wonią subtelnej perfumy.

— Panno Nelli, mnie się zdaje jednak, że nie w porę przyszedłem — zauważyłem ponownie.

— Och! jaki pan nudny! — Cichutko zamknęły się drzwi szafy i obok mnie siadło miłulki stworzonko, robiąc minkę filuterną i zarazem pełną skupienia.

— Mój panie — powiedziała odważnie i zanim przejdziemy do szczegółów sukien, musimy zacząć od podstawy — od bucików i pantofelków.



Elegancki kostjum spacerowy.



Ule razy dziennie zmienia strój modna Amerykanka? Minimalnie pięć: na ilustracji widzimy strój kąpielowy, spacerowy, popołudniowy, wieczorowy i toaletę balową.



Więc zasadniczo: *jasen*. Mimo ciągłych za kusów na zdeformowanie dotychczasowej linii nóżki, pantofelki są nadal spiczaste i to bardzo; natomiast muszą zwrócić pańską uwagę na materiał; to bardzo ważna rzecz! My nie możemy nosić zwykłego tandetnego materiału!

— Naturalnie! — zawolałem — nóżki pań powinny być ubrane w coś równie idealnego, jak one same!

— Toteż ulubionym materiałem jest cieniutka skóra, rodzaj gemzy, z której robi się tak miłe, wygodne i lekkie sandaalki, przytem kolor musi harmonizować z barwą sukni, lub kapelusza, mogą być przytem przybrane jak najfantastyczniej, różnokolorową skórę i t. d.

W ostatnich czasach wchodzi coraz więcej w użycie pantofelki z jedwabiu matowego, aplikowane skórą; nosi się je do lekkich, powiewnych sukien.

Do kostiumu spacerowego, lub sportowego eleganckie panie noszą półbuty z grubszej skórki na niskich, płaskich obcasach.

— Niech pani sobie nie przerywa — rzekłem — notuję wszystko bardzo skrzętnie.

— Wieczorem, do toalet, żadna szanująca się eleganka nie bierze innego, jak tylko czarne, gładkie, jedwabne sandaalki z brylantową kłamrą, które naprawdę dopiero wyłaniają wdzięk zgrabnej kobiecej nóżki. Można nosić też pantofelki jedwabne matowe, okryte złotem. Mniej więcej już skończyliśmy o nóżkach.

— Co? — krzyknąłem, zrywając się z krzesła — a pończoszki a...



Ze sportu: Drużyna Semmering bawiła w ubiegłych dniach we Lwowie i rozegrała dwukrotnie zwycięski match z „Pogonią”. Ilustracja nasza przedstawia grupę sympatycznych gości.

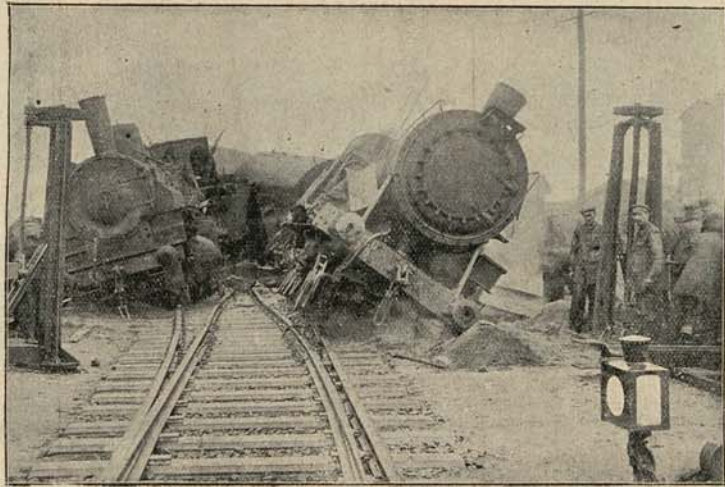
— O! mój paniel pończoszki omówimy przy opisywaniu sukien i kostiumów. Moda to nie jest łatwa rzecz; jaką barwę pończoszek dobrać do sukni, to jest zagadnienie, nad którym panie łamią sobie główki godzinami.

— Więc, panno Nelli, mówmy o łapkach, ślicznych, małych, mikroskopijnych, białych łapkach, ozdobionych kwiatami iśniących różowych długich paznokci. Czy moda wywiera również wpływ na te niesforne, zawsze ciekawe rączki?

Roześmiała się.

— No, na rączki chyba nie, (choć i *manicure* podlega bezwarunkowo wpływowi mody), ale na rękawiczki — naturalnie! Przecież rękawiczka musi być harmonijnym zakończeniem ramienia, a nic nie jest tak zmienne, jak rękawiczka.

Otóż przykład Niedawno jeszcze nosiło się rękawiczki z długimi, szerokimi, kłozowymi mankietami; dziś już ani śladu z nich nie pozostało. Poprostu uznane były za zbyt ekstrawagancyjne; Teraz nosi się rękawiczki znacznie skromniejsze, z cienkiej, matowej skórki, jasne, champagne, beige, noisetty; dozwolony jest tylko mały mankietek, wyłożony i trochę zahaftowany, najelegantsze są jednak białe, z lamówką w kolorze sukni. Przemknęły również, jak zły sen, rękawiczki do auta z dużymi, mało subtelnymi manszetami. Teraz nosi się tylko długie duńskie rękawiczki z złotej skóry.



Wielka katastrofa kolejowa w Warszawie: lokomotywy, wyrzucone z szyn w kwadrans po zderzeniu, 83 osób zostało rannych w tej katastrofie.

— Aha! Więc naogół idzie o wysubtelnienie przedramienia — zauważyłem. Widzę, że moda ma jednak swój program...

Roześmiała się, ukazując białe ząbki — Ach! paniel To strasznie śmieszne, co pan mówi;

— Mój paniel proszę tylko nie dochodzić do głębszych wniosków, bo to nie prowadzi do niczego, o! naprzykład! — weźmy pod uwagę sezon, który mija — gdybyśmy chcieli dążyć konsekwentnie w linii przezeń narzuconej, doszlibyśmy do absurdu — do stroju Ewy, a cóż wtedy robiłyby salony mód?

Tymczasem wprost przeciwnie — moda staje się coraz bardziej skromna. Zupełnie, jak wyrafinowana kokieta, która używa wszystkich sztuczek, nawet pozornie nie wiodących do celu, by podbić serca męskie. Zresztą na końcu palnęłam głupstwo. Mężczyźni nie poszczęzą się nigdy tem, by moda nagięła się do ich upodobań. To jest sztuka dla sztuki, panie Diaz-Biwar!

Skloniłem się bardzo nisko i wyszedłem, unosząc w kieszeni beczenne dla mnie informacje.

Och! patrzcie! jaka pewna siebie ta mała!

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Wielka katastrofa kolejowa w Warszawie.

5-go bm. na stacji kolejowej Warszawa uległy zderzeniu pociąg osobowy, idący z Siedlec z lokomotywą manewrującą. Skutki zderzenia były straszne; Obydwa parowozy uległy zupełnie zderzeniu zaś wagony pociągu osobowego spiętrzyły się na tender i, szczególnie przednie, zmieniły się momentalnie w stos rumowiska. Winę ponosi zwoźniży, oraz po części maszynista manewrującego parowozu.

W ostatnich czasach katastrofy kolejowe stają się tak częste, że władze kolejowe powinny nareszcie wziąć na od wagę i ukrócić lekkomyślność, czy niedbalstwo odnośnych czynników. W ostatnich czasach jazda koleją grozi większym niebezpieczeństwem, niż jazda aeroplanem. Kolej państwowa, biorąc tak wygórowane sumy za bilety musi dać za to gwarancję bezpiecznej i wygodnej jazdy.

Moda, jak kobieta, niestała jest i zmienia swe upodobania zależnie od chwilowego nastroju.

— Dobrze, panno Nelli, ale przecież jest jakaś stała wyliczna, która..

# NAGRÓD 10.000 Złotych ZAGADKA PREMJOWA

1 nagroda . . . 3.000 Złotych | 3 nagroda . . . 1.000 Złotych | 50 nagród po 50 . . . 2.500 Zł.  
2 „ . . . 2.000 „ | 4 „ . . . 500 „ | 200 „ . . . 5 . . . 1.000 „

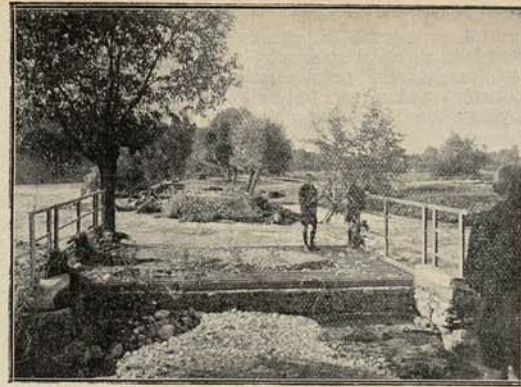
ZAGADKA! — s z a — n — P o — w a — z — a n — W a — r —

— Powyższe sylaby oznaczają 2 miasta Rzeczypospolitej Polskiej —

**Warunki.** Każdy może nadesłać rozwiązanie zagadki z podaniem swojego dokładnego adresu do dnia 30 sierpnia br. Wylosowanie nagród odbędzie się pod dozorem rejenta w początku września b. r. i jest z wykluczeniem drogi prawnej w każdym wypadku ważny. Wysokość podanych nagród jest obliczona przy udziale 75.000 osób i zmniejsza względnie zwiększa się stosunkowo do ilości nadeszłych odpowiedzi.

Do każdego rozwiązania należy dołączyć 1 zł. 20 gr. za co każdy otrzymuje jeden kawałek najlepszego mydła toaletowego „ANTHOS” wraz z podaniem wygranych.

Dr MAKS RUDOLPH, Tow. z ogr. por. oddz. w Katowicach  
Fabryka produktów chemicznych Katowice, ul. Słowackiego 15.



Katastrofa powodzi na podhalu: 1) W Białym Dunajcu pod Zakopanem. Dunajec zerwał most i szosę, płynąc nowym korytem. Most ten łączył Szafłary z Białym Dunajcem. 2) Na trzeci dzień po powodzi. Dunajec utworzył nowe koryto za Zakopanem, tak że most jest na wysypce, otoczonej wodą. W dali widać kawałek zerwanej szosy.auta i ekipaże muszą jechać do Zakopanego drogą okrężną.

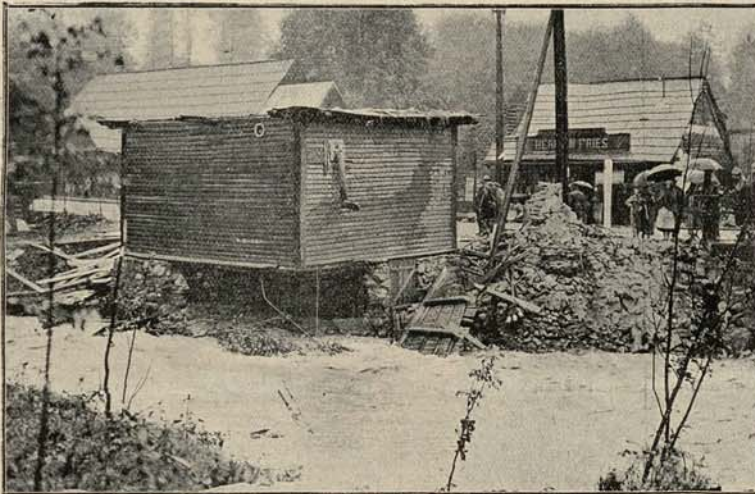
## Zjazd Wielkopolskich Straży Pożarnych w Poznaniu.

Dnia 20-go. lipca 1924 r. odbył się w Poznaniu I. Ogólny Zjazd Wielkopolskich Straży

Posiedzenie zakończono trzykrotnym okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzecz. i p. Prezydenta, oraz wysłano do p. Prezydenta Wojciechowskiego telegram z wyrazami czci i hołdu. O godzinie 14-tej dokonano przed „Teatrem Wielkim” wspólnej fotografii.

nosiła 700 członków Straży Wielkopolskich i 55 delegatów straży z całej Polski, do ćwiczeń wolnych toporkami stanęło 420, do zawodów konkursowych 20 drużyn strażackich z miast Wielkopolskich.

Zjazd wypadł nadzwyczaj imponująco i wykazał w całej pełni łącznie, karność i poczucie obowiązków strażactwa Wielkopolskiego.



Powódź w Zakopanem: U zbiegu ulic Kościeliskiej i Krupówek zniszczona doszczętnie herbaciarnia i zdemolowany transformator elektryczny.

Pożarnych od czasu odzyskania niepodległości i złączenia dzielnicy Wielkopolskiej z Macierzą. W sobotę dnia 19-go lipca wieczorem zjechały się liczne drużyny strażactwa Wielkopolskiego i delegaci straży z całej Polski. O godzinie 20-tej odbył się w „Ogrodzie Zoologicznym” koncert i wspólne zebranie uczestników Zjazdu.

W niedzielę o godzinie 6-tej rano odbyły się na boisku „Sokoła” pod komendą wojewódzkiego inspektora pożarnictwa p. K. Górnicka próby ćwiczeń. O godzinie 8:45 wyruszył z boiska przy dźwiękach dwóch orkiestr pochód do kościoła farnego na nabożeństwo odprawione przez ks. kanonika dr. Zwolskiego, który do zgromadzonych drużyn podniósł od słopni ołtarza wygłosił przemowę.

Po nabożeństwie udano się pochodem ulicami miasta do suli „Ogrodu Zoologicznego” na uroczyste posiedzenie. Po drodze pochód przedelfilował koło Zamku przed przedstawicielami Władz i starszyzną strażacką. Posiedzenie zajął prezes Wielkopolskiego Związku Straży Pożarnych poseł p. K. Rzepecki zapraszając do prezydium p. p. Cpomicza prezesa Głównego Związku Straży Pożarnych z Warszawy jako marszałka, a na zastępców Obidowicza naczelnika Miejskiej Straży Pożarnej z Krakowa i Tomczyńskiego prezesa Pomorskiego Związku Straży Pożarnej z Łasina.

Następnie wygłoszone zostały referaty p. t. „Organizacja pożarnictwa w Województwie Poznańskim” przez wiceprezesa Wielkop. Związku Straży Pożarnych dyr. p. Fr. Baranowskiego i o rozwoju pożarnictwa w Polsce przez nacz. Główn. Związku Straży Pożarnych p. B. Pachelskiego.

O godzinie 15-tej, rozpoczęły się na boisku „Sokoła” publiczne ćwiczenia wolne toporami w 4-ch obrazach i ćwiczenia konkursowe o nagrody. Ogólna liczba uczestników Zjazdu wy-



Najlepsza pasta, proszek do zębów, woda do ust!

Sanatorium i Zakład Wodoleczn. Dra KUPCZYKA  
Kraków, Szujskiego 11. Telefon 1295.

Choroby układu nerwowego, kołódka i kiszek, serca, cukrzyca, reumatyzm

**PLASZCZE** GUMOWE I IMPREGNOWANE  
**A. BROSS**  
Kraków, Floryańska 44.

Narożnik obok Bramy Floryańskiej.

**Zakład techniczno - dentystyczny**  
**N. KLEINBERGERA**

Kraków, Szewska 27 I. p. (narożnik Plant)  
otwarty od godz. 9—1 i od 3—6.



Zjazd Wielkopolskich Straży pożarnych w Poznaniu. Uczestnicy Zjazdu z p. gen. Raszewskim prezesem Rzepeckim, insp. Górnickim, p. Chomiczem (Warszawa) Obidowiczem (Kraków) na czele.

H. G. WELS.

# „GWIAZDA“

Z CYKLU „TALES OF SPACE AND TIME“.

(Tłumaczył Bronisław Falk).

Było to pierwszego dnia nowego roku, gdy doniosono, równocześnie prawie z trzech obserwowanych, że bieg planety Neptuna, najbliższej z planet koło słfca krążących, stał się ogromnie nieregularnym. Już w grudniu zwracał uwagę Ogilvy na podejrzane zwolnienie jego szybkości. Wieści te ledwie wzbudziły zainteresowanie mieszkańców świata, których większa część nie wiedziała o istnieniu planety Neptuna, również jak nie wywołało wrażenia, poza kołami zajmującymi się astronomią, następne odkrycie stałej, dalekiej plamki świetlnej, w okolicy planety, która uległa perurbacji. Ludzie fachowi przyjęli jednak wiadomość dosyć poważnie wprawdzie jeszcze nim rozeszła się wieść, że nowodkryte ciało niebieskie rośnie gwałtownie i staje się coraz jaśniejsze, że jego bieg pod każdym względem wyróżnia się od zwyczajnego, postępowego biegu planet i że zbroczenia w ruchach Neptuna i satelity jego przybrały teraz formę nigdy nie widzianą.

Zaledwie mała garska ludzi nie fachowych zdaje sobie sprawę z osobobnienia słonecznego systemu. Słońce wraz z swoimi plamkami gwiazd, pyłem planetoid i nieuchwytnymi kometami, unosi się w bezmiarnej próżni, której objęcie myślą staje się prawie niemożliwym. Poza orbitą Neptuna rozciąga się przestrzeń próżna, jak daleko ludzki sięga wzrok, zimna, ciemna, milcząca, czarna puska, na dwadzieścia milionów razy po miljonie mil. Jest to najskromniejsze obliczenie odległości, którą trzeba przebyć, aby dotrzeć do najbliższej gwiazdy. I za wyjątkiem kilku komet, więcej nieuchwytnych, niż najbliższy promień, żadne ciało za ludzkiej pamięci nie przeżyło tej przepaści przestrzennej, aż do zjawienia się dziwnego tego wędrowca, w pierwszym latach dwudziestego stulecia. Było to ciało o masie niepomiernej, olbrzymie, ciężkie, pędzące bez ostrzeżenia z tajemniczych ciemni niebieskich w obręb słonecznego światła.

Drugiego dnia dostrzedz je było można przez szklą średniej dobroci, jako plamkę o ledwie określonej średnicy, w konstelacji Lwa, koło Regulusa. W krótkim czasie dostępne już było i dla lornetki teatralnej.

Trzeciego dnia roku nowego zwrócono raz pierwszy uwagę czytelników gazet obu półkul na prawdziwe znaczenie niezwyklego niebieskiego zjawiska.

„Zderzenie się planet“ — tak zatytułował jeden z londyńskich dzienników artykuł, przytaczając zapatrzywania Duchaisne'a, co do prawdopodobnej kolizji niezwyklego, nowego planety z Neptunem. Najpoważniejsi pisarze rozdzielili się nad tym przedmiotem. Dlatego też, trzeciego stycznia, w przeważnej części stolic świata oczekiwano, chociaż z pewnym niedowierzaniem, jakiegoś wydarzenia na niebie.

A kiedy na ziemi zapadała noc, tysiące ludzi zwróciło oczy ku niebu, aby przyglądać się starym, dobrze znanym gwiazdom, świecącym jak dawniej.

Aż wreszcie w Londynie zaczął się dzień, Polux zeszedł i gwiazdy w górze pobladły. Był to zimowy brzask, stopniowo przedzieranie się słabego światła dziennego; w oknach blizszczały żółtawe światła świec i lamp gazowych, wskazując, gdzie krzyczeli się ludzie.

Patrzal na niebo ziewający policjant, gapily się tłumy zebrane na targu; wyrobnyci zdążający wczesnym rankiem do pracy, młeczarze, dorótkarze, wesole towarzystwo, powracające do domu zmęczone i blade, bezdomne w óczęgi, żołnierze na posterunku, a po wsiach, robotnicy ciągnący w pole, skradający się do domu złodzieje, kłusownicy leśni, — również jak tam na morzu, wyczekujący dnia żeglarskiego — widzieć mogli ponad budzącą się do życia okolicą ten punkt świecący, wielką, białą gwiazdę, na zachodzie niebios.

Była jaśniejsza niż którakolwiek z gwiazd na naszym niebie; jaśniejsza od gwiazdy wieczornej w jej pełnym blasku. Siawała się coraz bielsza i coraz większa, była już nie iskrująca się plamką świetlną, lecz małym, jasno świecącym krążkiem, w godzinę po rozpoczęciu się

dnia. Tam, gdzie nie sięgała wiedza, stawiali ludzie w przerażeniu, opowiadając sobie o wojnach i zarazach, które przepowiadały podobne ogniste znaki na niebie.

Odważni Burowie, ciemni Hotentoci, Murzyni Złotego Wybrzeża, Francuzi, Hiszpanie, Portugalczyki, w ciepłych promieniach wschodzącego słońca stali, czekając zejścia tej dziwnej, nowej gwiazdy. W stu obserwatorach znać było tłumione podniecenie, które doszło do szczytu, gdy dwa dalekie ciała niebieskie zderzyły się z sobą; noc całą trwała bieg nina za aparatami fotograficznymi i spektroskopem i nastawianiem ich, celem upamiętnienia tego niebywałego, zadziwiającego widoku — zniszczenia świata. Gdy był to odrębny świat, ta siostrzyca naszej ziemskiej planety, wiele większa od ziemi naszej w każdym razie, która w płomieniach tak gwałtowną ginęła śmiercią. Obca planeta z nieznanymi przestrzeni wpadła wprost na Neptuna, a ciepło, przy uderzeniu wytworzone, zmieniło bez ilości oba globy w olbrzymią, rozpaloną do białości masę.

Dokoła ziemi, na dwie godziny przed brzaskiem dnia, przesuwająca się biała, wielka, jasna gwiazda, błędna jedynie przy swoim zachodzie, kiedy zjawilo się słońce. Wszyscy ludzie zdumiewali się nad jej pięknnością, lecz z pomiędzy nich zdumiewali się najwięcej żeglarscy, którzy daleko na morzu nie słyszeli nic o jej przybyciu i widzieli ją teraz wschodzącą, jak mały księżyc, posuwającą się do zenitu, wiszącą nad głowami i iskrującą na zachodzie wraz z nocą.

A kiedy w Europie znowu zapadła noc, wschodu wielkiej, nowej gwiazdy wypatrzywały tłumy ciekawych, na wzgórzach, dachach i miejscach otwartych. Wszesła otoczona białą smugą, oślepiając blaskiem swym jak rozpalony do białości metal, a na ten widok ludzie, obecni przy zjawieniu się jej nocy ubiegłej, nie mogli powstrzymać okrzyku: „Jest większa“ — wołali. — „Jest jaśniejsza!“ W istocie, księżyc w pełni, na zachodzie niknący, wielkością swą nie nadawał się do porównania, lecz mimo rozmiarów ledwie posiadał taką siłę świetlną, jak ów mały krążek nieznaney, nowej gwiazdy.

„Jest jaśniejsza!“ — wołali ludzie, zbijając się na ulicy w gromadki. W ciemnych obserwatorjach badacze wstrzymywali oddech i spoglądali na siebie. „Jest bliższa“ — mówili. — „Bliższa“.

Głos za głosem powtarzał: „Jest bliższa“ — a słowa te podchwycił tykający telegraf; przebiegały one po drutach telefonu i w setkach miast układały je do druku czercezy. „Jest bliższa“. Urzędnicy biurówi, uprzytamniając sobie dziwną nowinę, opuszczali bióra, ludzie rozmawiający w najrozmaitszych miejscach zastanawiali się nagle nad groźką zagadkowością tych słów: „Jest bliższa“. Słowa owe przebiegały wzdłuż ulic budzących się ze snu, wywoływane były na pokrytych śniegiem drogach spokojnych miasteczek; ludzie, którzy czytali je wprost z depeszy, stojąc na progu, w żółtym świetle lamp, podawali wiadomości przechodniom: „Jest bliższa“. Piękne kobiety, zarumienione i rozpromienione, słuchały wiadomości, przytaczanej jako żart wśród tańca i udawały głębokie zainteresowanie, którego nie czuły. „Bliższa? Czy być może? Jak bardzo, bardzo uczeni muszą być ludzie, którzy podobnie wykrywają rzeczy!“

Samotni podróźni, jadący wśród nocy zimowej, szepтали te słowa na własną poclechę, z oczyma zwróconemi ku niebu. „Mogłaby być jeszcze bliższa, gdyż nocie są piekielnie zimne. Bądź co bądź, jeśli nawet jest bliższa, nie oddarza nas wielką ilością ciepła“.

„Na co mi nowe gwiazdy?“ — wołała płacząca kobieta, klęcząc obok zmarłego swego męża.

Uczeń, wstający rano do przedzegaminowej roboty, łamał sobie głowę nad wielką, białą gwiazdą, świecącą silnie i jasno przez obmarzone szyby okien. „Słona ośrodkowa, dośrodkowa...“ — mówił podpierając brodę rękoma. „Co będzie jeśli zatrzyma w biegu jakaś planetę, jeśli pozbawi ją siły ośrodkowej? Ta spadnie na słońce, mocą swej dośrodkowej siły, a to...“.

„Czy staniami jej na drodze?... Dziwi się...“ Dzień mijał jak zwyczajnie, a w późnych godzinach mroźnego wieczoru obca gwiazda pojawiła się znowu. Była już teraz tak jasna, że wielki księżyc, unoszący się na zachodzie, wyglądał przy niej jak blade, żółte widmo własne.

W jednym z miast południowej Afryki jakiś wielki mąż obchodził zaślubiny i na cześć mło-

dej pary ulice były oświetlone. „Nawet w niebiosach iluminują“ — mówił poclebeca. Pod zwrótnikiem, para kochanków Murzyńców, drwili sobie z dzikich zwierząt i duchów złych, w tajemnym uścisku miłosnym, tuliła się do siebie w gęstwinie trzciny, między kłórnymi przelatowały świetliki. „To nasza gwiazda“ — szepkali i czuli dziwne zadowolenie, że gwiazda ta świeci tak jasno.

Profesor matematyki siedział w prywatnym swoim mieszkaniu i przeglądał papiery. Ukłonił już obliczenia. W małej, białej fiolce została tylko reszta narkotyku, który utrzymywał go w czujności i pracy cztery długie noce. Każdego dnia, z zwyczajnym spokojem, jasnością i cierpliwością wykładał swoim studentom, a potem powracał do swych znajomych obliczeń. Twarz jego była poważna, nieco zmęczona i dzięki sztucznej podnieceniu wyglądająca chorobliwie. Czas pewien zdawał się być pograżony w rozmyślanie. Polem podszedł do okna i z hałasem podniósł żaluzję. W połowie niebieskiej drogi, ponad powodzią domów, komińców i wież miasta, świeciła gwiazda.

Patrzal na nią, jak patrzył w oczy wroga, którego dzielność jest znana. — „Możesz mnie zabić“ — powiedział po chwili milczenia. — „Lecz ja mogę opanować cię — i cały świat w taki sam sposób — połemą mego skromnego mózgu. I nie pragnąłbym zamiany. Nawet teraz“. Popatrzył na małą fiolkę. „Spać będziemy do syła“ — rzekł.

Dnia następnego, w południe, punktualnie co do minuty, wzeszedł na salę wykładową, złożył kapelusze według zwyczaju na b'żegu stołu i troskliwie wbrał wielki kawałek kredy. Studenty mówili żartem, że nie może wykładać nie trzymając w palcach kawałka kredy i wprowadzili go raz w zakłopotanie, ukr'wszy ten pomoc niosący przedmiot.

Przyszł, popatrzał z pod szarych brwi na piętrzące się szeregi młodzieńców, św'żych twarzy i za żał mówić, układając zdania zwyczajnym, wystudiowanym sposobem.

„Zsły okoliczności, okoliczności nieprzewidziane przezemnie — rzekł i zatrzymał się — które nie dadzą mi ukoczyć zamierzonego kursu. Zdaicie się, panowie, że człowiek żył nadaremnie“.

Studenty spojrze i po sobie. Czy ich nie zawiódł słuch? Brwi marszczyły się i krzywiły usta, lecz jedna, czw' dwie pary oczu zwróciły się z uwagą na jego spokojną, okoloną siwym zarostem twarz.

„Będzie interesującą rzeczą — mówił — poświęcić raneek ten na wyjaśnienie, możliwie dla panów dostępne, obliczeń, które doprowadziły mnie do tego wniosku. Spróbujmy!“.

Zwrócił się do tablicy, zastanawiając się nad diagramem w sposób sobie właściwy. „Co to ma znaczyć, że człowiek żył nadaremnie? — szeptał jeden z studentów do drugiego. „Słuchaj!“ — rzekł mu ten, pochylając się z uwagą ku profesorowi.

I teraz zaczynali rozumieć.

Nocy tej gwiazda zesza jeszcze większa, gdyż samorodny pęd jej ku wschodowi przesunął ją poprzez konstelację Lwa ku Pannie, a świeciła tak mocno, że po jej wschodzie niebios stały się jasno błękitne i wszystkie gwiazdy w biegu swym pobladły, za wyjątkiem Jowisza w pobliżu Zenitu, Capelli, Aldebarana, Syriusza i gwiazd Niedźwiedzicy.

Była bardzo jasna i piękna. W wielu okolicach świata pojawiła się tej nocy w bladej aureoli. Zwiększyła się widoczność. Na czystym, odbijającym światło niebie krań podzwrotnikowych zdawała się wielkością dorównywać czwartej części księżyca. Na ziemiach Anglii spoczywał jeszcze śnieg, lecz ziemia oświecona była tak jasno, jakby w leńniu, księżycowa noc. Można było prawie czytać normalny druk przy tem zimnym, jasnym świetle, a światło lamp po miastach zdawało się przy niem mdłym i żółtem. Gdzieniegdzie nocy tej czuwalni ludzie, a wokół kościołów wo wsiach, w mroźnym powietrzu, slychać było złowrogi szmer, podobny do brzęczenia pszczoł w barci, szmer nieokreślony, który w miastach przerażał się w głośny hałas.

Na wieżach i dzwonnicach setek tysięcy miast bity dzwony, wzywając lud do wyrzeczenia się grzechów i zbierania się do kościołów na modlitwę. A ponad ziemią wirująca normalnym trybem i w cienie nocy spowita, coraz większa i coraz jaśniejsza, wschodziła oślepiająca gwiazda. Ulice i domy oświetlone były we wszystkich miastach, w pełnym świetle stały

określone doki i wszystkie drogi na wyżyny wodzące, a przepelnione tłumami całą długą noc. A wszędzie na morzach otaczających kraje cywilizowane, okręty z ogniem pod kotłami i okręty z żaglami rozwiniętymi, przepelnione ludźmi i zwierzętami, gotowały się do drogi na północ i na pełne morze. Gdy ostrzeżenie profesora matematyki przetelegrafowano już po całym świecie i przelomaczono na setki języków. Neptun i nowa planeta, złazone w ognistym uścisku, podziły niepowsrzymanie ku słońcu, wciąż przed siebie. Już teraz ta rozżarzona do białości masa leciała z szybkością stu mil na sekundę, a straszny jej pęd wzrastał z każdą następną sekundą. Gdyby leciała dalej z taką szybkością, musiałaby minąć ziemię w odległości stu milionów mil i ledwie dać się jej we znaki. Lecz w pobliżu wykniętej dla niej drogi, która zaledwo nieznacznie uległa zmianie, odbywał swój obrót około słońca połętny planeta - wisz wraz z należącego do niego księżycami. Z każdą chwilą rosła siła przyciągania między ognistą gwiazdą i największą z planet. A wynik tej sily przyciągającej? Jest rzeczą prawdopodobnie nie do uniknięcia, że orbita Jowisza przekształci się w eliipsową krzywizną, a pioną gwiazdą, ściągnięta siłą jego daleko z swej drogi ku słońcu, zakreśli łuk i być może spotka się z naszą ziemią, a w każdym razie minie ją w nieznacznej odległości. Trzęsienia ziemi, wybuchy wulkanów, cyklony, burze morskie, powódzie i gwałtowne podniesienie się temperatury do granicy bliżej nie określonej" -- to przepowiedział profesor matematyki. A nad głowami, jakby na potwierdzenie tych słów, samotna, zimna, trupa gwiazda świeciła osłepiająco!

Wielu ludziom, przylgającym się jej tej nocy aż do zmęczenia wydała się wyraźnie bliższa. I nocy tej nastąpiła zmiana pogody a śnieg, pokrywający całą środkową Europę, Francję i Anglię, zaczął topnieć.

Nie trzeba jednak sądzić, jakkolwiek wspominałem o ludziach modlących się po nocy, ludziach uciekających na okrętach i ludziach chroniących się w góry, że cały świat z powodu gwiazdy ogarnęła panika. Faktycznie, żądza użyć i wyzysku wciąż jeszcze kierowała swą tem i za wyjątkiem rozmów w chwilach wcinnych i w czasie jasnej nocy, dziewięć osób na dziesięć, zajmowało się swymi zajęciami. W wszystkich miastach, za małymi wyjątkami, sklepy otwierano i zamykano w czasie normalnym, lekarze i urzędnicy sprawowali swoje funkcje, robotnicy zbierali się w fabrykach, żołnierze odbywali ćwiczenia, uczniowie dzysili do szkoły, kochankowie szukali się wzajemnie, złodzieje kryli się i uciekali, politycy układali swe plany.

Maszyny gazeciarskie huczały po nocach, a wielu z księży nie chciało otwierać pusych świątyni na dłużej, aby nie wywoływać nieuzasadnionej paniki. Gazety zwracały uwagę na przykład z 1000. roku, kiedy to ludzie przepowiadali koniec świata. Gwiazda nie była właściwie gwiazdą, raczej gazem, kometą; a choćby nawet gwiazdą była, zderzenie się jej z ziemią jest niemożliwością. Nic podobnego nie przytrafiło się nigdy. Publiczność była wszędzie dobrej myśli, żartobliwa, lekceważąca, skłonna do wystąpienia wrogiego przeciw bezsensownej irredowce.

Nocy tej, o siódmej, minut piętnaście, według obserwatorium w Greenwich, gwiazda znalazła się miała najbliżej Jowisza. Okazał się miało, jaki obrót wezmą sprawy świata. Złowrogie ostrzeżenie profesora matematyki traktowało wielu, poprostu, jak wypracowanie oparie na własnych przypuszczeniach. Ostatecznie, publiczność, rozgorączkowana argumentacją, okazała niezmiennie swoje przekonania, kładąc się do łóżka. Dziicy i barbarzyńcy, również znużeni nowością tego zjawiska zajęli się swymi nocnymi sprawami, a świat zwierzęcy, za wyjątkiem psów, wyjąłszy tu i ówdzie, o gwiazdę nie troszczył się zgola. Gdy wreszcie obserwatorowie w europejskich krajach ujrzeni wschodzącą gwiazdę, w godzinę później, to prawda, lecz nie większą niż nocy ubiegłej, zaczęło podrywać z profesora matematyki i jego urojonego niebezpieczeństwa, jakby ono już minęło. Lecz wkrótce potem śmiać się przestano. Gwiazda rosła -- rosła z przerażającą szybkością, godzina po godzinie -- z każdą godziną trochę większa, trochę bliższa zenitu i jaśniejsza, coraz jaśniejsza, aż zamienita noc w drugi dzień. Gdyby zmierzła ku ziemi wprost a nie łukiem, gdyby nie siracila nic na szybkości dzięki Jowiszowi, przebyłaby dzielącą ją od naszej planety przestrzeń w jednym dniu, tak jednak potrzebowała na odbycie drogi tej dni pięciu.

Nocy następnej wielkością dorównała trzeciej części księżycy, nim sracono ją w Anglii z oczu i nastąpiła zupełnie odwilż. W Ameryce zesła wielkością równa prawie księżycowi, lecz osie pająko biała i gorąca; ze wschodem jej i w miarę zwiększania się ciągłego, zaczął teraz dać wiatr gorący, a w Wirginii, w Brazylii i w Dolinie Świętego Wawrzyńca świeciła nieprzerwanie w czasie burzy piorunów, fioletowych błyskawic i niebywałego gradu. W Manitobie przyszło do odwilży i groźnych wylewów. Na wszystkich górach ziemi zaczął też nocy topnieć śnieg i lód, wszystkie rzeki w wysokich górach poczęły swój biorące toczyły mętne i wezbrane fale, a później -- w dolnym biegu -- wyrwane z korzeniami drzewa, ciała ludzi i zwierząt. Wody wzbierały gwałtownie w tem trupim świetle, aż wreszcie wystąpiły z brzoógw i rzuciły się za ludością, uciekającą z ich dolin. Wzdłuż wybrzeży Argentyny i na południowym Atlantyku wznosiły się fale do wysokości nieznanej w ludzkiej pamięci a burze pędziły wody, w wielu wypadkach, na milie w głąb lądu, zatapiając całe miasta. Rozoczęły się trzęsienia ziemi i trwały w całej Ameryce, od okolic podbiegunowych do przyładka Horna, usowały się góry, otwierały rozpadliny, a domy i mury rozpadły się w gruzy. Całe zбочce Colopaxis usunęło się w potężnym wstrząśnięciu i potok lawy wypłynął, tak głęboki i szeroki, tak szybki i rzący, że osiągnął morza w ciągu jednego dnia.

Tak posuwała się gwiazda ponad Oceanem Spokojnym, pod strażą świecącego mdłym światłem księżycy, wiodąc za sobą burze i grzmoty na podbiefstwo trenu u sukni, a piętarczą się fale morskie, które szły za nią, spienione i groźne, zalewały wyspę po wyspie i porywały ludzi. Za falami temi nadbiegła w końcu, w szybkim i strasznym biegu, w osłepiającym świetle, jakby wylęgająca się z fabrycznego pieca masa, ściana wodna, na pięćdziesiąt stóp wysoka, rycząc z żądy lupy i padła na szerokie wybrzeża Azji, wdzierając się wewnątrz kraju poprzez równiny Chin. Czas pewien gwiazda, gorętsza teraz, większa i jaśniejsza niż słońce w pełni swego blasku, ukazywała w bezlistosm świetle obszerne i spustoszone okolice; miasta i wioski z ich pagodami i drzewami, dalekie uprawne pola, tysiące ludzi pozbawionych snu i w bezbrzeźnej irredowce patrzących w jasno oświetlone niebo; a potem nadbiegły z hałasem i le, szumiąc i piętarczą się, i był to los milionów ludzi w ciągu owej nocy -- ucieczka w niewiadomym kierunku, gdy nogi ciężły jak ołów wskutek upału a oddech stawał się krótkim i nieregularnym, a poza nimi biała ściana posuwającej się w szybkim pędzie powodzi. A potem śmierć.

Chiny oświecone były jaskrawem, białem światłem, lecz n d Japonią, Jawą i wszystkimi wyspami Azji wschodniej, wielka gwiazda świeciła jak kula ognista, ciemno czerwonej barwy, wskutek dymu, obłoków i popiołu, który wyrzucały wulkany, jakby witał jej ukazanie się. W górze była lawa, gazy gorące i popiół, w dole gotująca się woda, a cała ziemia kolysała się i drżała w gwałtownych wstrząśnieniach.

Później stopniały odwieczne śniegi Tybetu i Himalajów i spłynęły w dół, złobiąc dziesięć milionów, połączonych między sobą kanałów na równinach Birmy i Hindostanu. W tysiącach miejsc zapałyły się, spalane konarami, wierzchołki drzew puszczy indyjskich, a w dole czarne pnie, otoczone niepowsrzymanie pędzącymi wodami, bronily się jeszcze słabo i odbijały na ile czerwonych, jak kres, języków ognia. Tłumy mężczyzn i kobiet, w bezgranicznym przerażeniu uciekały w dół szerokiach rzek, ku tej ostatniej ludzkiej nadziei -- otwartemu morzu.

Gwiazda rosła teraz z przerażającą szybkością, coraz to większa, gorętsza i jaśniejsza. Ocean podzwrotnikowy utracił zdolność fosforencji a tłumy parły unosiły się w niesamowitych klębach z pośród czarnych fal, rozbijanych przez miotane burzą okręty.

A potem stał się cud. Tym, którzy w Europie na wschód gwiazdy czekali, zdawało się, iż ziemia musiała się przestać obracać. W tysiącach miejsc otwartych, na równinach i piaszczynie, czekali daremnie na jawienie się gwiazdy ludzie, którzy uciekli tu przed powodzią, walącymi się domami i obsuwającymi się skałami. Godzina mijala za godziną w straszliwej niepewności, a gwiazda nie wschodziła. Raz jeszcze wzniesili ludzie swe oczy ku starym konstelacjom, które już uważali za siracone. W Anglii panował upał i niebo było czyste, chociaż ziemia trzęsła się ustawicznie, lecz pod równikiem Syryusz, Capella i Aldebaran ukazały się w mgle pary. Kiedy nareszcie wielka gwiazda zjawila

się prawie dziesięć godzin później, tuż za nią wzeszło słońce, ukazując w centrum swej białej farchy czarny krąg.

Ponad Azją gwiazda zaczęła posuwać się ku doliwi niebios, a potem, kiedy zjawila się nad Indjami, światło jej nagłe uległo przycmieniu. Cała równina indyjska, od ujścia Indusu do ujścia Gangesu, była tej nocy jedną wielką przestrzenią lśniących wód, ponad które wznosiły się świątynie i palace, góry i pagórki, czarne od tłumów ludu. Każdy minaret był masłem rojącym się od ludzi, którzy spadali jeden za drugim w mętne wody, u bezwł dniem gorącym i strachem. Cała ziemia była jedną skargą, kiedy w tym morzu rozpaczy błysnęła nagle nadzieja, wionął zimny wiatr i w chłodnym powietrzu zgromadziły się chmury. Ludzie wół osłepieni, spoglądając w górę ku gwieździe, widzieli przesuwający się przez jej jasną farchę czarny krąg. Był to księżyc, wchodzący między gwiazdę i ziemię. Lecz ledwie ludzie mieli czas podziękować Bogu za tę ulgę, wydobyla się na wschodzie, z dziwną, niewytlómaczoną szybkością, słońce. A potem gwiazda, słońce i księżyc ruszyły razem przez niebo.

Obserwatorowie w Europie widzieli obecnie słońce i gwiazdę, wschodzące tuż obok siebie, wznoszące się do góry zrazu szybko, potem łagodniej, aż wreszcie gwiazda i słońce zly się z sobą w ognistą kulę świetlną u zenitu niebios. Księżyc nie rzucal już cienia na gwiazdę, lecz zniknal na jaskrawo oświetlonym niebie. I chociaż ludzie, pozostali przy życiu, przylgali się temu głównie z głuchą obojętnością, wywołaną głodem, znużeniem, gorącym i rozpaczą, byli jednak tacy, którzy rozumieli znaczenie tego zjawiska. Gwiazda i ziemia zbliżyły się do siebie najbardziej, zakolysały i gwiazda przeszła. Oddalała się coraz to szybciej, w ostatnim stadium swej zawrotnej podróży w dół, ku słońcu. Potem zgromadziły się chmury, zakrywając niebieską wiażę, a grzmoty i błyskawice otoczyły ziemię jakby ściami; na całą ziemię spadł deszcz, nieznany w ludzkiej pamięci, a tam, gdzie wulkany zionęły ogniem ku ciemuram, tworzącym nieprzerwaną zasłonę, spadły potoki szlamu. Wody spłynęły z wszystkich lądów, pozostawiając zamulone gruz i ziemię zesłana, jak przystań przez burzę nawiedzona, przyniesionymi przez fale przedmiotami i ciałami dzieci jej, zmarłych ludzi i zwierząt. Dnie całe woda ustępowała z lądów unosząc z sobą najrozmaitsze przedmioty, drzewa i domy, drogę jej zagradzające, tworząc namuliska i złobiąc obrzynie wyrwy po polach.

Takimi były te dni ciemności, która nastąpiła po zniknięciu gwiazdy i gorąca. Trzęsienia ziemi trwały jednak jeszcze długie tygodnie i miesiące. Lecz gwiazda przeszła a ludzie zgłodnieli i powoli dopiero nabierający odwagi, mogli się do wlec do swych miast zrujnowanych, spalonych spichrzy i pól zniszczonych warem. Ta garstka okrętów, która ocukała wśród burz dni przeżytych, wróciła uszkodzona i okaleczona, ostrożnie szukając sobie drogi przez nowe mielizny i głębiny niedgdyś znanych dobrze portów. A kiedy minęły burze, spostrzegli ludzie, że dni były gorętsze niż przedtem, słońce większe, a księżyc zredukowany do trzeciej części dawnej wielkości, potrzebował do odbycia swych przemian dni ośmdziesiąt. O nowem braterstwie, które teraz ludzi złączyło, o ocaleniu praw, księżek, maszyn, o dziwnej zmianie, jakiej uległa Islandja, Grenlandja i wybrzeża zatoki Bafina, które przybywający tam obecnie żeglarze ku nadzwyczajnemu swojemu zdumieniu, znajdowali pokryte zachwycającą oczy zielenią, opowiadać nie będą. Również i o posuwaniu się ludzi teraz, gdy ziemia stała się gorętsza, ku północnemu i południowemu biegunowi. To opowadanie zajmuje się tylko przyjściem i zniknięciem gwiazdy. Astronomowie na Marsie -- gdyż są tam astronomowie, jakkolwiek różniący się znacznie od ludzi -- byli przejściami temi zainteresowani ogromnie. Patrzyli na nie, rzecz pros'a, z własnego punktu widzenia.

„Biorąc pod uwagę masę i temperaturę po-cisku, który przebiegł do słońca przez cały nasz system słoneczny, trzeba się zdziwić, jak małe szkody odniosła ziemia, do której tenże zbliżył się tak bardzo. Wszystkie znane nam kontury lądów i przestrzenie wód pozostały niezmiennie i jedyną różnicą zdaje się być zmniejszenie się białych pól (przypuszczalnie zamarzłej wody) wokół każdego z biegunów". Co okazuje tylko, jak małym wydawać się mogą ludzkie katastrofy z odległości kilku milionów mil.

J. BRAUN.

## „DEMON FILMU“

7

W godzinę później auto Diany pędziła przez cudnie kolorowymi lampami oświetloną ulicę.

„Ulica Lampjonów“.

Przed wspaniałym, monumentalnym gmachem kinoteatru „Demon“ — tłumy.

Setki i tysiące płyną po marmurowych schodach i tłoczą się u wejścia między słupami majestatycznej kolumnady.

Na ulicy długie szeregi aut i powozów.

Ścisk, gwar, chaos.

Djana i Henryk weszli w bramę, nad którą płonęła setka kolorowych żarówek jaskrawa, świetlna reklama.

Zajęli zbytkownie urządzonej piętrową łóżę...

— Prześliczne! — wołała Djana, rzucając z góry spojrzenie na kolosalną halę widowni.

Istotnie wnętrze kina było istną fantasmagorią...

Od sklepienia rzucał brylantowe blaski bezcenny żyrandol płonący tysiącem świeczników...

Półkoła łóż pyszności się w tym blasku, jak królewskie djamenty. W łóżach — na czarnem tle fraków — egzotyczne kwiaty toalet. Stylizowane przedziwne fryzury, przybrania głów, obramowane klejnotami dekoltaże, czar obnażonych ramion...

Wszędzie, gdzie oko się zatrzyma, rzeźby, ornamentacje, dziwaczne draperje fałdziste, posągi.

Zyrandol główny gaśnie.

Hala tonie w powodzi światła różnokolorowych latarni.

— Popatrz pan, panie Henryku. Ile ludzi!?

— Istotnie. Pół Centralopolis...

— Cała śmietanka!! Łóża dziennikarzy pełna!..

— Dyrektor zaciera ręce...

— Widzi go pan? Jak wygląda?

— Oho! bohaterowie dnia — jak widzę mają powodzenie u kobiet, choćby to byli tylko dyrektorowie kina. Założyłbym się, że pani chciałaby go poznać...

— No... — to znów nie. Tak dalece moje zainteresowanie nie sięga. W każdym jednak razie...

— Imponuje pani twórca tak potężnej atrakcji, prawda?

— Widać, że imponuje nie tylko mnie, ale i całej stolicy.

Inaczej nie dałoby tu sobie rendez-vous stu potentatów Centralopolis...

— O! potentatów spostrzegam nielada...

— Któż tam?

— Człowiek, który panią niezwykle zainteresował...

— Gdzie, kiedy?

— Na „Corsie powozów“, w alei „Wiosennego flirtu“.

— Ten detektyw?

— Tak pani Djano. Jest tutaj...

— Daj pan lornetę. Chcę go widzieć...

Djana wychyliła się z łóży i nakierowała lornetkę we wskazanym przez Henryka kierunku...

Henryk nie mylił się.

Poważny, surowy profil Borghe'a rozróżniła łatwo między szeregiem fizjonomii męskich w jego łóży... Wielki, barczysty, wyższy od innych stał oparty o poręcz i rozmawiał z dyrektorem kina, panem Blankiem.

Gdy Blank odwróciwszy głowę powiódł zwolna oczyma po panoramie łóż przepelnionych strojną publicznością, oczy jego zatrzymały się na chwilę na twarzy Diany...

Oczy te były tak dziwne, tak mocne, tak przerażające, że Djana ucała dziwny skurek trwożli i jakby szarpnięcie fizycznego bólu. Na chwilę zatamowało jej to oddech, tak, jakby jakieś szatańskie okrucieństwo dławilo ją, oplotłszy jedwabny sznur naokoło jej szyji.

Ale oczy przeniosły się na inne łóże i wrażenie minęło.

— Co to za człowiek? — spytała.

— Kto?

— Blank, ten tajemniczy dyrektor?

— To cudzoziemiec. Podobno przyjechał z Indji...

— O, to z pewnością. Jakiś wschodni tygrys...

— Aż takie zrobił wrażenie na pani...

— Nie wiem... — odpowiedziała machinalnie Djana bawiąc się wachlarzem, idąc za swoimi myślami...

Przed oczyma stanął jej dziwny obraz.

Zdawało się jej, że to dwa olbrzymi, dwie wrogie potęgi spotkały się w tej obserwowanej przez nią w łóży... i przed śmiertelnym pojedyńkiem wymieniają uprzejme, towarzyskie frazesy...

— „Walka Demonów“ — szepnęła Djana nie wiedząc, czemu jej to na myśl przyszło...

— Co pani mówi?

— Czy mówiłam coś?...

— Aha... i to o demonach...

— Doprawdy, że.. nie wiem...

— Widzę, że myśli pani są daleko odemnie...

— Nie.. ah, przypominam sobie... to tytuł przeczytanej niedawno przezemnie powieści: „Walka Demonów“ — ładny tytuł, prawda?

— Przerażający...

— No, no tylko niech mi się pan nie przeraża, bo gotów mi uciec z łóży mój jedyny towarzysz-obronca.

Śmiali się. Djana całkiem bezcelowo i okrutnie poczęła drażnić Henryka wyzywającą kokieteryją.

Porucznik był w siódmym niebie.

Nie wiedział, że naprawdę myśl jej była daleko, daleko... zajęta kim innym, bardzo drogim, kochanym.

Światła gasły...

Na dole rżnęła z brawurą fenomenalna orkiestra Soma-lisów sprowadzona specjalnym okrętem z Kairo.

Gongi, talerze, tamburina...

Na widowni było już zupełnie ciemno...

Muzyka stała się głucha, przejmująca, zgrzytliwa... Było to coś w rodzaju monotonnej, wschodniej kołysanki, okropnej w swym beznadziejnym lamencie, bezbrzeźnie tęsknej i szło chającej dziko...

Równocześnie w ciemnościach zajaśniała błądź i mglisto na wysokości ekranu fosforująca kula.

Widownia pogrążyła się mimowolnie w stan nerwowego podniecenia. Muzyka działała jak narkotyki. Czarna dziewczyna Somalisów wydobywała z instrumentów jakieś straszne, nawołujące, rozpaczliwe dźwięki, ścinające krew w żyłach...

— Nie, doprawdy, tego wprost wytrzymać nie można — szeptała roztrzęsiona nerwowo Djana.

Fosforująca kula przyciągała ku sobie nieodpartym nurtem oczy tłumów. Słyszało się szybkie, niespokojne oddechy. Ludzie popadali w jakąś niezrozumiałą hipnozę na jawie... Zatracali poczucie rzeczywistości, drżeli w nieznającym sobie lęku...

## ROZDZIAŁ VIII.

## „Miasto zbrodni“.

Uderzył przeciągły, jękiwy gong.

Zastona rozsunęła się.

Olbrzymi biały ekran — na ekranie napis:

## MIASTO ZBRODNI.

Napis rozplynął się. Powoli otwierała się djafragma. Z pomiędzy gmatwaniny formistycznych cieni, konturów i niezrozumiałych kształtów wyłoniła się z początku mglista, lecz stopniowo coraz bardziej wyraźna twarz EDGARA SMITHA...

Djana drgnęła i krzyknęła cichutko zasłaniając swoją usta wachlarzem. Serce zabiło jej silnie...

Smith spoglądał z ekranu na falujący tłum ludzki ogromniemi smutnymi oczyma, oczyma „artysty i zbrodniarza“, oczyma mądrego-naïwnego i łagodnie-okrutnego łotra — i uśmiechał się jakimś straszyn, cierpko-rafinowanym, potwornym wprost uśmiechem. Był to uśmiech, na widok którego mężczyźni ścierpli i mimowoli sięgnęli do kieszeni po browningi, a kobiety doznały rozkosznie-bolesnych wstrząsów.

Napis: Dziwny Zbrodniarz — Edgar Smith...

Djana drżała, jakby nią targala żółta febra...

Henryk przestraszony okrywał ją szalem.

Widziadło znikło...

Nastąpiły zdjęcia innych aktorów, w których publiczność rozpoznawała ze zdumieniem tych, o których zniknięciu tyle się ostatnimi czasy mówiło w stolicy...

Film się rozpoczął...

Snuła się szalona, chora opowieść o jakimś straszliwym, zatrutem przez obłąd „Miście Zbrodni“, o jakichś ludziach okropnych, jak zgnite straszaki na wróble, zdegenerowanych, zбочzonych, wrogich. Na tle sinych, zapuszczonej nad światem — jak żaluzje lupanaru — nocu ukazywały się mętne upiory ludzkie, cuchnący nędzarze, śmieszni obłąkańcy, ludzie źli, jak najzłośliwsze upiory, ludzie-wampiry pijący krew kobiet.

Było to coś, jakby potworny sen zwyrodniałego kokainisty, taniec złych instyktów, pokrzywiająca się ohydnie zmora. Obraz za obrazem...

Coraz ciężiej na piersiach, coraz beznadziejniej, coraz duszniej...

Od ekranu wieje na widzów przeraźliwa, rozpaczliwa groza, czad zwęglających się dusz, szpazm histerycznych nerwów.

Jakieś cuchnące załki ledwo rozświetlone błyskami kopających, potłuczonych latarni.

Włóczą się mętne, mgliste cienie niesamowitych ludzi.

Jacyś plugawi alkoholicy, jacyś schyleni, zaczajeni apasze, jakieś chore ulicznicy ciągnące mężczyzno w bezdenne otchłanie rozwierzanej rozpusty.

Krzywe, chwiejne mosty zawieszono nad rzeką niosącą na falach ścierwa samobójców i topielców i ofar zbrodni. Ulice straszne, zapomniane, wąskie jak korytarze szpitalne, domy zaplesniałe, zmurszałe od fundamentów, rudery przeglądające się w brudnych lustrach kanałów.

Środowiska nędzy i zbrodni, dzielnice zarażonych, domy gry, gdzie przy butelkach wylubiają zjadliwe namiętności chciwych, skureczonych nad stolami graczy. Spelunki, gdzie przy dźwiękach chrapliwej muzyki murzynów tańczą — wyrzutki społeczeństwa, złodzieje i pół nagie dziewczki. Zatechli, lubieżni staruszkowie, wyuzdane, rozbewstwiłe podlotki, sadyści, sifilicity, lichwiarze...

Jakieś miasto — Golgota, gdzie djabeł krzyżuje biedne, udreżone ludzkie serca. miasto — wrzód, nabrzmiałe, zaroślone jak zakażona rana.

Szloch matek wrzucających do kanału swoje nieprawe dzieci. Skowyt dzieci zduszonych w ciemnych, dusznych norach suteryn. Katowanie wścieknie wystraszonych żon i małych, biednych, anemicznych dziewczynek, rozdeptywanie słabych i koślawych, piaszczenie się przed mocnymi.

Piekło!...

Światło rozbłysło nagle...

Piersi odetchnęły z ulgą. Na widowni szmer ludzki.

Djana siedziała w milczeniu, przerażona, skulona, zbita — ale ten ból odczuwała, jak rodzaj jakiejś klującej rozkoszy... Demoralizujący powiew tego filmu owiał ją, jak oddech czającego na jej ciele zbrodniarza. Pod czaszką miała chaos kotłujących się obrazów...

Wszyscy odczuli jakiś bezwiedny, ponury czar idący na nich od ekranu. Pojedyncze sceny i wizje wbiły się w mózgi, jak rozpalone ćwieki. Nikt nie byłby zdolny oderwać się od tego widowiska, wstać i opuścić salę... Czekali na cięższy w bolesnym skupieniu, przejęci i drżący. Jedni, bardziej wrażliwi i nerwowiej poddali się temu złemu urokowi więcej, inni odporniejsi, ludzie silniejszej woli — mniej, ale nikt nie mógł wylać się z pod trybów tej działającej, jak narkotyk potęgi... Nie zdawali sobie sprawy z wlewającej się w ich centra nerwowe trucizny, nie wiedzieli, że świadomość ich, jazył cała ulegała rozkładowi, chorobie i zmianie.

Mężczyźni byli jak odurzeni i podnieceni narkotykiem, kobiety czuły, jak pod suknie wciągają im się kónwulsyjne, bezecne dreszcze. Chciały uciekać, ale nieznanym nakaz jakiejś stalowej woli przykuwały je do foteli.

Henryk, który wyszedł był na chwilę do foyer, wrócił prowadząc pod rękę mister Borghe'a...

— Miss Djano — czy można. Pan George Borghe chciałby panią poznać.

Wielki Detektyw skłonił się dworsko. Djana podała mu rączkę pokrywając zmieszanie zapraszającym uśmiechem.

— Proszę, proszę bliżej. Niech pan siada, mister Borghe. Serdecznie się cieszę z poznania tak sławnego człowieka...

— Sława — blichtr...

— Nie dla kobiety.

— Być może. Ale ja mierzę wielkość i ważność człowieka miarą jego zasług dla społeczności i niezatartymi śladami pozostawionymi przez niego na drodze ludzkości...

— Jednym słowem — pochwała ludzi czynu...

— Tak, miss Djano.

— Ludzi surowych zasad...

— Bezwątpienia.

— Pochwała ludzi jasných, rzetelnych, radosnych — dążących śmiało i bezwzględnie do wytkniętego celu...

— A jeżeli ten cel jest zły?

— Zdrucogą ich i zdeptą dobrzy.

— Z reguły słabsi.

— O nie. Szlachectwo ducha daje siłę.

— Siłę pięści? Bo tylko ta potrafi druzgotać.

— Madra, skupiona wola druzgocze straszniej i pewniej.

— Więc i pan walczy?

— Dlaczego pani o to pyta?

— Bo pan jest „dobry”.

Śmiał się.

— Czy mam to tak wyraźnie napisane na czole?

— Oh, nie. Mój niezawodny instykt mi to mówi.

— A to — rzekł wskazując palcem ekran — jest „dobre“?

Spowaźniała nagle.

— Nigdy mister Borghe. To jest trucizna.

— Pani instykt jest dobrym detektywem.

— Ja nie umiem śledzić i „wietrzyć”...

— Dobry detektyw nie szuka, nie śledzi. On wie...

— Tak przez skórę?

— Tak przez mózg i wytresowane nerwy.

— Pan musi umieć myśleć i odczuwać na odległość.

— Bo?...

— Bo pan jest tym „dobrym detektywem”.

— Druga konkluzja...

— Panie Borghe, pan z nim mówił?

— Z kim? Kto?!

— Blank...

— Ah, ten dyrektor?!

— To jest, mój panie, wielony djabeł...

— Zna go pani?

— Nie, widziałam go tylko...

— Panie Henryku, a pan co o nim sądzi...

— Pozory myślą.

— Ale, ot tak na pierwszy rzut oka...

Henryk zastanowił się głęboko.

— Powiedziałbym: „Oto człowiek, którego należy rozstrzelać”.

Zapadła chwila milczenia.

Kolorowe światła kolejno gasły.

— Powiedziałbym właściwie! Ten „przybytek sztuki” zamknął, a publiczność rozpędził na cztery wiatry — szepłał Borghe nachylony do ucha Djany.

— Czy to nie byłoby za ostre?

— Zapewne. I to mię wstrzymuje. Nazajutrz cała stolica zatrzęsła by się oburzeniem na pogwałcenie wolności osobistej obywateli...

— Ten Blank nie jest znów aż tak groźny...

— Zobacz pani, że z tego nic dobrego nie wyniknie. Znówu błyszcząca kula w ciemnościach. Tym razem szybciej zgasio. Ekran obnażył się z zasłon, jak zrzucająca suknie kobieta...

Kontrast...

Salony nouveaux-riche'ów. Bogactwo, przepych, wspaniałość. Nurzanie się w szampańskie i złociste. Miljardery we frakach. Ale na te pałaców, aut i ołśniewających tualet snul się dalej ten jadowity, ponury motyw przewodni. Waż zbrodni, przewrotnej obłudy i bezwstydu czołgał się i tutaj po mozajkowych posadzkach soirée-hallów i lśniących parkietach sal tanecznych.

Chciwość, fałsz, lubieżność trzęsąca się, jak spruchniały staruszek. Żadnych zasad, żadnych ideałów. Ludzie — pod płaszczkiem towarzyskiej obłudy rzucają się na siebie i kają jak zwierzęta. Zwyródnienie kobiet, drgających w skrętach rozpalonej żądzzy złota i rozkoszy idzie o lepsze z niskimi, zbydlęconymi instyktami mężczyzn.

Miłość nie istnieje dla tych ludzi.

Ich Sztuka jest straganiarskim towarem, pustką i frazesem. Obowiązek społeczny, praca dla jakiegokolwiek ideałów jest tu przedmiotem cynicznych drwin i śmiechu.

Sodoma.

A na fle tego wyuzdanego, zepsutego środowiska wyrasta straszliwa postać „Dziwnego zbrodniarza”, rafinowanego łotra o inteligencji rozpalonej do białości, ale obarczonego okropnym dziedzictwem wszystkich zbrodni, zbrodni i duchowej gangreny. Widmo wypętle z robaczliwych zaułków, jakiś obłąkany apasz łachmianiarz, rozpustnik i wielokrotny zabójca, którego grymas losu rzucał na luksusowe salony i ubrał w czarny frak i białe glacie rekawiczki.

I oto rzecz dziwna.

Fortuna darzy go uśmiechem. Złoto sypie się, jak deszcz w jego ręce, mężczyźni słuchają go jak mistrza, kobiety tarzają mu się u nóg, skłomlą o jedną chwilę rozkoszy.

Smith gra genialnie. Ludzie zapominają, że to teatr, gra, niereczywistość. Dusze wiją się, przypalane na wolnym ogniu tajemniczej grozy.

Smith, Smith... do czarta. Skąd on się tu wziął na tym przerażającym ekranie?

Djana męczy się, jak na torturach.

Nie wie, co to znaczy?

— Edgarze, Edgarze, gdzie jesteś — płacze jej rozkołatanе serce i Djana zaciska wprost łeb, by nie jęknąć.

Borghe patrzy na nią z boku i coś rozważa...

Znów światła.

A w głównej przerwie Wielki Detektyw ujmując rączkę miss Djany odezwał się niespodzianie...

— Zaczynam domyślać się, gdzie jest pan Smith...

Djana prawie krzyknęła:

— Panie, pan mówi!...

— Powoli, spokojnie. Nie wiem jeszcze nic pewnego... Ale proste rozumowanie upoważnia mę do pewnych konkluzji.

— Jakich?

Borghe począł rozumować wolno i dobitnie.

— Edgar Smith zniknął, prawda? Prawdopodobnie został porwany. Z nim razem znika paru najlepszych aktorów. Równocześnie pojawia się dziwna legenda o Demonie Filmu, a dyrektor Blank, indywiduum niewiadomo skąd przybyłe, buduje kinoteatr i puszcza nowe, sensacyjne obrazy. W moim salonie odwiedza mnie dzwony, obłąkany maniak, który zwie się „Demonem Filmu”, marzący o panowaniu ekranu nad światem i żąda opuszczenia miasta przez władze... Czy państwo słuchacie uważnie?

— Słuchamy — odpowiedzieli Djana i Henryk równocześnie.

— Idźmy dalej... Przepomnijmy sobie tekst reklamy: „Miało Zbrodni”, obraz, którego twórcą jest sam „Demon Filmu” tajemnicza legenda naszego stulecia... — Tu detektyw przysunął bliżej krzesło tłumiąc głos niedłwie do szepu. — Baczność, moi państwo! bo może tuż koło nas zaczęli się szpieczy tego człowieka, tem bardziej, że moja osoba jest dla nich specjalnie interesująca. Otóż mamy jeszcze jeden fakt pierwszorzędnej wagi. Na ekranie kinoteatru dyr. Blanka, wyświetlającego obraz „Demona Filmu” ukazuje się Edgar Smith i jego towarzysze niedoli. Stąd logiczny domysł, że to wszystko stoi ze sobą w ścisłym związku.

— Istotnie, rzeczywiście — zapalała się Djana. — To jest tak pewne, jak amen w pacierzu.

— Więc...

— Więc co?

— Więc albo „Demonem Filmu” jest sam pan Blank i w takim razie należałoby go natychmiast zaaresztować, albo też ów „Demon Filmu” jest jego druhem i współnikiem...

— Prawda! najoczywistsza prawda!

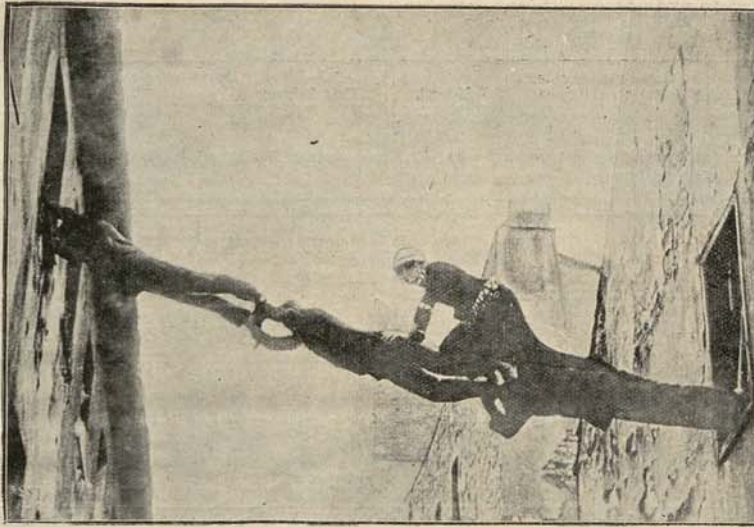
— Jednakże o wiele roztropniej będzie pozwolić się przez czas jakiś rozwijać swobodnie wypadkom, by przez niewczesne wystąpienie nie popsuć sobie szyków. Sprawa musi dojrzeć. Trzeba wysłedić całą szajkę i wtedy dopiero zamknąć żelazną pułpkę!.

— A Edgar? Gdzie on może być? W którym mieście?

— Jest w ich rękach. Gdzie, tego dotąd nie wiem...

— Ja się dowiem!

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Karkołomne sytuacje artystów filmowych: Zawód aktora filmowego nie jest ani łatwy, ani bezpieczny. Często śmiały artyści padają ofiarą swego zawodu. Na ilustracjach widzimy: 1) Zdjęcie z filmu p. t. „Żywy pomost”, które zszokowało nas swą ryzykownością. 2) Artysta filmowy w roli wybieracza gniazd wspina się na niezwykle stromym i kruchym zboczu skalnym. Artyści, grający tak niebezpieczne role mają wprost fantastyczne płace, a prócz tego wytwórnia filmu musi ich niezwykle wysoko asekurować; cóż jednak znaczy „honorarium wobec kalektwa, lub śmierci”?

### Dział szachowy

(pod red. Tad. Konozyńskiego jun.)

Turniej w New-Jorku 1924.

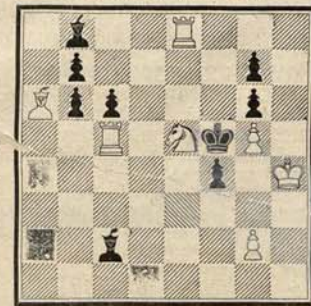
Janowski - Reffl

- |                                      |                                  |
|--------------------------------------|----------------------------------|
| 1) d <sub>1</sub> - d <sub>4</sub>   | Sg <sub>8</sub> - f <sub>6</sub> |
| 2) Sg <sub>1</sub> - f <sub>3</sub>  | g <sub>7</sub> - g <sub>6</sub>  |
| 3) h <sub>2</sub> - h <sub>3</sub>   | Gf <sub>8</sub> - g <sub>7</sub> |
| 4) Gc <sub>1</sub> - f <sub>4</sub>  | b <sub>7</sub> - b <sub>8</sub>  |
| 5) e <sub>2</sub> - e <sub>3</sub>   | c <sub>7</sub> - c <sub>8</sub>  |
| 6) c <sub>2</sub> - c <sub>4</sub>   | c × d <sub>4</sub>               |
| 7) e × d <sub>4</sub>                | o - o                            |
| 8) Sb <sub>1</sub> - c <sub>3</sub>  | d <sub>7</sub> - d <sub>6</sub>  |
| 9) Gf <sub>1</sub> - e <sub>2</sub>  | Gc <sub>8</sub> - b <sub>7</sub> |
| 10) b <sub>2</sub> - b <sub>3</sub>  | Sf <sub>6</sub> - e <sub>4</sub> |
| 11) Wf <sub>1</sub> - c <sub>4</sub> | S <sub>e</sub> × c <sub>8</sub>  |
| 12) Wc <sub>1</sub> × c <sub>5</sub> | d <sub>6</sub> × c <sub>4</sub>  |
| 13) b <sub>2</sub> × c <sub>4</sub>  | Sb <sub>8</sub> - c <sub>6</sub> |
| 14) Wc <sub>3</sub> - d <sub>5</sub> | Sc <sub>6</sub> - a <sub>6</sub> |
| 15) c <sub>4</sub> - c <sub>6</sub>  | Dd <sub>8</sub> - d <sub>6</sub> |
| 16) o - o                            | Dd <sub>6</sub> × a <sub>2</sub> |
| 17) Wf <sub>1</sub> - e <sub>1</sub> | Dd <sub>2</sub> - d <sub>5</sub> |
| 18) Ge <sub>2</sub> - f <sub>1</sub> | Gb <sub>7</sub> - a <sub>6</sub> |
| 19) Wd <sub>3</sub> - c <sub>3</sub> | Ga <sub>6</sub> × f <sub>1</sub> |
| 20) Kg <sub>1</sub> × f <sub>1</sub> | Sa <sub>6</sub> × c <sub>6</sub> |

- |                                      |                                    |
|--------------------------------------|------------------------------------|
| 21) Gf <sub>4</sub> - e <sub>3</sub> | Wf <sub>8</sub> - d <sub>8</sub>   |
| 22) Dd <sub>1</sub> - c <sub>1</sub> | b <sub>6</sub> - b <sub>5</sub>    |
| 23) We <sub>1</sub> - d <sub>1</sub> | b <sub>5</sub> - b <sub>6</sub>    |
| 24) Wc <sub>3</sub> - c <sub>2</sub> | a <sub>7</sub> - a <sub>6</sub>    |
| 25) Sf <sub>3</sub> - g <sub>1</sub> | a <sub>5</sub> - a <sub>4</sub>    |
| 26) Sg <sub>1</sub> - e <sub>3</sub> | a <sub>2</sub> - b <sub>3</sub>    |
| 27) Wc <sub>2</sub> - d <sub>2</sub> | a <sub>6</sub> - a <sub>5</sub>    |
| 28) Se <sub>2</sub> - f <sub>4</sub> | f <sub>8</sub> - b <sub>2</sub>    |
| 29) Dc <sub>1</sub> - c <sub>3</sub> | Dd <sub>6</sub> - f <sub>5</sub>   |
| 30) Sf <sub>4</sub> - d <sub>3</sub> | Gg <sub>7</sub> × d <sub>4</sub>   |
| 31) Ge <sub>3</sub> × d <sub>4</sub> | Wd <sub>4</sub> × d <sub>4</sub>   |
| 32) Kf <sub>1</sub> - g <sub>1</sub> | Wd <sub>1</sub> × d <sub>3</sub>   |
| 33) Wd <sub>2</sub> × d <sub>3</sub> | Df <sub>6</sub> × d <sub>3</sub>   |
| 34) Dc <sub>3</sub> × d <sub>5</sub> | a <sub>3</sub> - a <sub>2</sub>    |
| 35) Kg <sub>1</sub> - h <sub>2</sub> | a <sub>2</sub> - a <sub>1</sub> D. |
| 36) Wd <sub>1</sub> - b <sub>1</sub> | Wd <sub>8</sub> - b <sub>8</sub>   |
| 37) h <sub>3</sub> - h <sub>4</sub>  | Dd <sub>1</sub> - a <sub>4</sub>   |
| 38) g <sub>2</sub> - g <sub>3</sub>  | Dd <sub>4</sub> - d <sub>4</sub>   |
| 39) Dd <sub>3</sub> - c <sub>2</sub> | Dd <sub>4</sub> - f <sub>5</sub>   |
| 40) Kh <sub>2</sub> - g <sub>2</sub> | h <sub>7</sub> - h <sub>6</sub>    |
| 41) Kc <sub>2</sub> - g <sub>1</sub> | Gf <sub>6</sub> - d <sub>4</sub>   |
| 42) Dc <sub>2</sub> - c <sub>1</sub> | Df <sub>6</sub> - f <sub>5</sub>   |
| 43) Kg <sub>1</sub> - g <sub>2</sub> | Df <sub>1</sub> × c <sub>6</sub>   |
| 44) Dd <sub>1</sub> - d <sub>2</sub> | Dc <sub>5</sub> - d <sub>6</sub> + |

poddały.

Emil Gross, Warszawa.

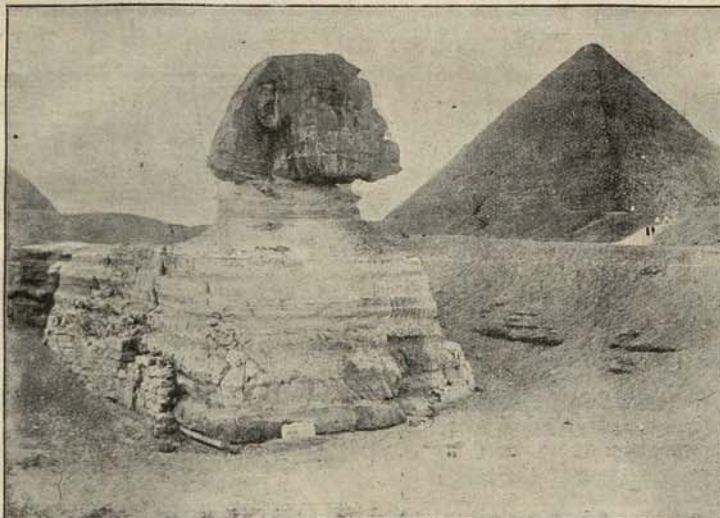


Meł w 3 posunięciach.

Olimpijski turniej szachowy w Paryżu zakończył się. Reprezentacja Polski zajęła 7 miejsce na 18 współzawodników.

Blizsze szczegóły oraz partje podamy w najbliższych numerach.

### Sfinks egipski rozsypuje się w gruzy.



Zagadka pustyni, odwieczny, tajemniczy zbiór piramid, który od tysięcy lat śiał w dal niezmierną swe melancholijne spojrzenie, nie może widać oswoić się z naszym wiekiem elektryczności i telefonów bez drutu, gdyż najwidoczniej nosi się z zamiarem rozsypania się w gruzy. Podmurowanie Sfinksa zwierzało od zmian temperatury, tak częstych i raptowych w kontynentalnym afrykańskim klimacie, pękło i utworzyło wiele szczelin, groźących poważnie egzystencji sędziwego starszka. W ostatnich czasach rząd egipski powziął decyzję odrestaurowania Sfinksa, co się mu zresztą słusznie należy, zważywszy na to, iż jest on symbolem i herbem tej żywej i pięknej krainy.

### Jak amerykańska Armja Zbawienia odświeża i czyści ubranka dzieci, pozostawionych bez opieki.



Żeńska „Armja Zbawienia” w Chicago wynalazła nową metode... czyszczenia ubrania. Zdaje się to na pozór dziwnem, że instytucja tak podniosła duchowna zajmuje się tak materialnymi sprawami. Wyzyskuje się ten wynalazek w sposób bardzo humanitarny, gdyż członkinie tego olbrzymiego związku czyszczą i reperują ubranka zaniedbanych dzieci, które w ten sposób przybierają bardziej ludzki wygląd. Ilustracja nasza przedstawia wynalazczynię przy pracy.

## OGŁOSZENIA.

**CENY OGŁOSZEŃ:**  
Przed tekstem (za tytułówką). Cała kolumna 500 Zł  
pół kolumny 250 Zł. 1/4 kolumny 140 Zł. 1/8 ko-  
lumną 75 Zł. — Wiersz milimetryowy jednoszpalt-  
towy 75 groszy.

**Część redakcyjna.**  
Cała kolumna opisowa redakcyjna 300 zł.  
1/2 " 150 " "  
1/4 " 75 " "  
1/8 " 40 " "  
wiersz milimetryowy jednoszpaltowy 40 gr.  
Za 1 cm. kłisy 15 groszy.

**Część inseratowa.**  
Cała kolumna 200 zł.  
1/2 " 100 " "  
1/4 " 55 " "  
1/8 " 30 " "  
wiersz milimetryowy jednoszpaltowy 15 gr.

**ZADNA LOTERJA!!!**

Każdy otrzyma duży flakon wody ko-  
łońskiej i ma możliwość otrzymania po-  
niżej podanych nagród.

Cudze chwalicie, swego nie  
znacie, sami nie wiecie, co  
posiadacie!

**REKLAMOWA ZAGADKA Nr 1.**

Celem jaknajszerszego zapoznania Szan. Publiczności z wyrobami krajowymi, nieustępującymi w niczem fabrykatom zagranicznym. reprezentowanej przez nas i powszechnie znanej firmy „LAKOMA“, Adam Psarski, Towarzystwo Akcyjne, w Poznaniu urządzamy niniejszą reklamę

Z niżej podanych sylab, odpowiednio złożonych otrzyma się brzmienia znanej firmy kosmetycznej w Poznaniu:

Każdy, kto nadesłże dobre rozwiązanie po-  
wyższej zagadki, dołączając do tego zł. 3.50  
(trzy zł. 50 gr.) otrzyma franko przysłany do  
domu duży flakon wody kołońskiej wyrobu

La — niu — zna — ko — ma — Po —  
dam — ne — Psar — cyj — A — wa —  
ski — w — stwo — ak — To — rzy —

firmy „LAKOMA“, Adam Psarski, Towa-  
rzystwo Akcyjne w Poznaniu, pozatem ma  
możliwość otrzymania niżej wyszczególnionych  
nagród za dobre rozwiązanie:

- |  |              |  |                      |
|--|--------------|--|----------------------|
| 1) SAMOCHÓD NOWOCZESNY, torpeda, fabrykat „PROTOR“, 6 osobowy, z elektrycznym zapędem i oświetleniem               | zł. 14.000,— | 7) SALONIK DAMSKI  | 3.000,—              |
| 2) MIESZKANIE 5 pokojowe w Warszawie, z elektr. światłem, łazienką, etc. (trzyletni kontrakt, dzierżawa zapłacona) | 12.000,—     | 8—11) Cztery WYJAZDY z 4 tygod. pobytom, do Zakopanego lub do innego polskiego letniska włącz. biletu II kl. (tam i z powrot.) z całkowitem utrzymaniem i mieszk. w pierwszor. pensj. lub hotelu | 4.000,—              |
| 3) MIESZKANIE 5 pok. w Poznaniu, z elektr. światł., łazienką, etc. (trzyletni kontr. dzierżawa zapłacona)          | 10.000,—     | 12—15) Cztery odbiorcze APARATY RADIO, kompl. zał.   | 4.000,—              |
| 4) SAMOCHÓD nowy, limuzyna, fabr. Mathis 4 osob.   | 8.000,—      | 16—17) Dwa MOTOCYKLE   | 5.500,—              |
| 5) WYPRAWĘ ŚLUBNĄ  | 5.000,—      | 18—20) Trzy ROWERY   | 1.500,—              |
| 6) POKÓJ MĘSKI   | 3.000,—      | 21—3.0) ROZMAITE NAGRODY (każda wartości zł. 100) biżuterje, kosmetyki, wyroby skórzane etc.   | 30.000,—             |
|  |              | <b>Razem</b>   | <b>zł. 100.000,—</b> |

**Warunki.** 1) Rozwiązanie powyższej zagadki należy nadesłać w frankowanej kopercie z dołączeniem zł. 3.50 do 20 sierpnia br., pod naszym adresem: „DOM REPREZENTANTÓW JAN TRAWSKI POZNAŃ, ul. Gołębia 4a; należność 3.50 zł. można również przekazać na konto czekowe P. K. O. w Poznaniu Nr. 205.557, „DOM REPREZENTANTÓW“, JAN TRAWSKI, POZNAŃ, ul. Gołębia 4a, wypisując na odcinku blankietu nadawczego rozwiązanie zagadki. 2) Podział nagród nastąpi w przeciągu 2 tygodni po zamknięciu konkursu, przez specjalny komitet i pod ścisłą kontrolą p. radcy Cichowicza, notariusza w Poznaniu, pl. Wołności 18. 3) Termin ostateczny nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 20 sierpnia 1924 r., późniejszych rozwiązań nie uwzględnia się 4) Po wyższe nagrody odnoszą się do 200.000 uczestników, i wzrosną odpowiednio przy większej liczbie lub też przeciwnie. 5) Uczestnicy uznają powyższe warunki z wykluczeniem drogi sądowej.

**DOM REPREZENTANTÓW JAN TRAWSKI, Poznań, ul. Gołębia 4 a.**

**MASZYNY**

do pisania i do rachowania

przyjmuje do gruntownej naprawy i czyszczenia, pierwszy  
w Małopolsce zakład mechaniczny

**WŁODZ. KEYHA, mechanik**

**Kraków, ul. Florjańska L. 3.**

**KAPELUSZE damskie**

o 30% taniej jak wszędzie — sprzedaje

„ANTONINA“ pracownia kapeluszy damskich  
**Kraków, Floryańska 13, I. p. ofic.**

- Przyjmuje wszelkie roboty modniarskie. -

**FORTEPIANY I PIANINA „NA RATY“**

Bechstein  
Blüthner  
Bösendorfer  
także innych firm  
„od najtańszych“  
do nabycia  
tylko u firmy:  
Helena  
**Smolarska**  
Kraków,  
Szewska 9, I p.

**Materiały wełniane**

na kostjomy, płaszcze, raglany  
i ubrania męskie

**Nowości w jedwabiach**

Markizety, batysty, perkale, zefiry  
i szyfony.

poleca po niskich cenach

**KAROL JAROSZ**

**Kraków, Floryańska 35 (róg ul. św. Marka).**

Przejeżdżając przez Kraków wstąp  
w Rynek głównym L. 35. do firmy  
**W. BAZES,** fabrycznego  
składu  
**Szklą, Porcelany, Lamp, Luster,  
Płaterów itd.**  
Powołującym się na to ogłoszenie udzie-  
limy 3% rabatu.

**ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY I POWIĘKSZEŃ****MARKA MÜNZA**

znajduje się **tylko** we Lwowie przy ul.  
Jagiellońskiej L. 15, (obok placu Smolki)  
żadnej filji tak we Lwowie jakoteż na pro-  
wincji nie posiada.

Wykonuje wszelkie roboty w zakresie fo-  
tografji wchodzące jaknajstaranniej i jak-  
najpunctualniej.

**FIRANKI, PORTJERY****KOCE NA ŁÓŻKA**

**Wielki wybór bielizny  
damskiej, płócien, ręczników  
i bielizny stołowej**

poleca jaknajtaniej

**KAROL JAROSZ**

**Kraków, Floryańska 35.**